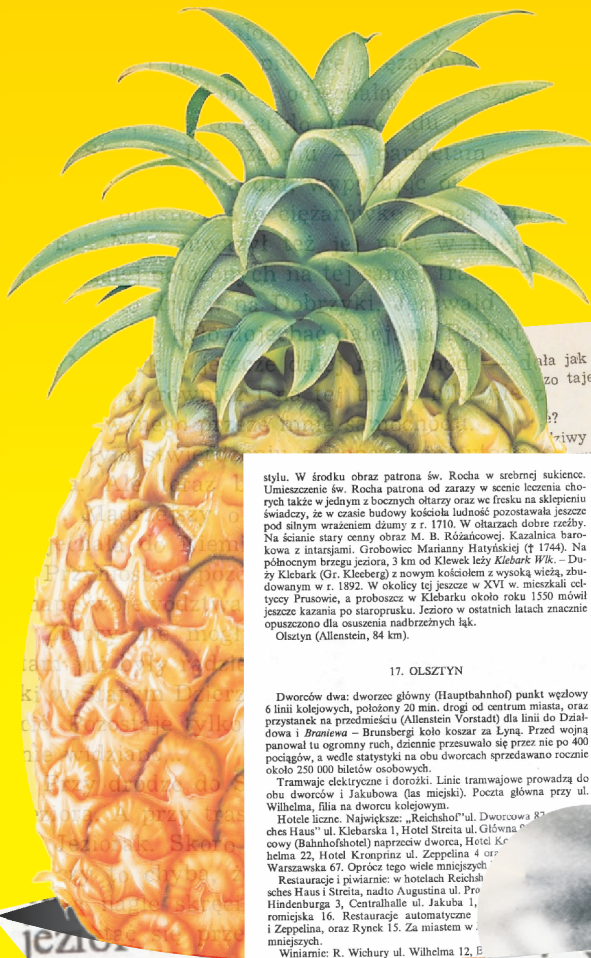


Bibliotekarz

Warmińsko-Mazurski



W środku obraz patrona św. Rocha w srebrnej sukience. Umieszczenie św. Rocha patrona od zarazy w scenie leczenia chorych także w jednym z bocznych ołtarzy oraz we fresku na sklepieniu świadczy, że w czasie budowy kościoła ludność pozostawała jeszcze pod silnym wrażeniem dżumy z r. 1710. W ołtarzach dobre rzeźby. Na ścianie stary cenny obraz M. B. Różańcowej. Kazalnica barokowa z intarsjami. Grobowice Marianny Hatyńskiej († 1744). Na północnym brzegu jeziora, 3 km od Klewek leży *Klebarć Wlk.* – Duży Klebarć (Gr. Kleberg) z nowym kościołem z wysoką wieżą, zbudowanym w r. 1892. W okolicy tej jeszcze w XVI w. mieszkali odłtocy Prusowie, a proboszcz w Klebarku około roku 1550 mówił jeszcze kazania po staroprusku. Jezioro w ostatnich latach znacznie opuszczone dla osuszenia nadbrzeżnych łąk.
Olsztyn (Allenstein, 84 km).

17. OLSZTYN

Dworzec dwa: dworzec główny (Hauptbahnhof) punkt węzłowy 6 linii kolejowych, położony 20 min. drogi od centrum miasta, oraz przystanek na przedmieściu (Allenstein Vorstadt) dla linii do Działdowa i Braniewa – Bruusbergi koło koszar za Lysą. Przed wojną panował tu ogromny ruch, dziennie przesuwało się przez nie po 400 pociągów, a wedle statystyki na obu dworcach sprzedawano rocznie około 250 000 biletów osobowych.

Tramwaje elektryczne i dorożki. Linie tramwajowe prowadzą do obu dworców i Jakubowa (śś. miejski). Poczta główna przy ul. Wilhelma, filia na dworcu kolejowym.

Hotele liczne. Największe: „Reichshof” ul. Dworcowa 82, „Haus” ul. Klebarska 1, Hotel Streita ul. Główna 10. Hotel Królewski (Bahnhofshotel) naprzeciw dworca, Hotel Królewski (Bahnhofshotel) ul. Wilhelma 22, Hotel Kronprinz ul. Zeppelina 4, Hotel Warszawa 67. Oprócz tego wiele mniejszych.

Restauracje i piwiarnie: w hotelach Reichshof, Haus i Streita, nadto Augustina ul. Pro Hindenburga 3, Centralhalle ul. Jakuba 1, Romiejka 16. Restauracje automatyczne i Zeppelina, oraz Rynek 15. Za miastem w. mniejszych.

Winiarnie: R. Wichury ul. Wilhelma 12, B.

...a jak mały diabełek. — Kiwik
...zo tajemniczym ptakiem. Ja go

...?
...ziwy ornitolog rozeźniałby się
...ył się trochę o ptakach
...podręcznika. Zapytałam
...Pomyślał: „A nuż ten
...przeczytałem?” I zaczął

...an od ptaków sam jest
...dlaczego on udaje orni-
...d. I ziorakiem?

...z nimsem ...ozo-
...kt w miejscow...
...mej trasie. Pozostał
...Jerzwałd i Susz, prz
...ej: na Prabuty. Kwidz
...na zachód — do Niemiec.
...trasie nikt nie zapamiętał
...chodu.

...n wtedy swoje ba-
...rzej niż prze
...Ciezarówka ni
...imś jeziore

jezioro...
...le góry piasku i kamieni. Mimo to na b
...aczej przestrzeni zapadł się w bagno
...mazurswo. Budowie tej linii zawdzięczają
...a; odtąd jał...
...kich i z niemieckich źródeł.
...884 aptekarz Sembrzycki w Ostródzie z du
...pracy, pomysłowości i temperamentu wydaje

Szanowni Czytelnicy!



Otóż informuję ze smutkiem, że zespół redakcyjny mi się zbiesił. Może to uboczny skutek nadmiernych wakacyjnych upałów, może narada redakcyjno-programowa wypadła w porze obiadowej, dość że numer wyszedł spożywczy. Żeby to chociaż o *Wielkim żarciu* (*La Grande bouffe*) w reżyserii Marco Ferreriego, ale nie. Nieokreślona wyobraźnia młodszej części zespołu podpowiedziała motyw przewodni numeru z pozoru dość odległy od zainteresowań książkowych. Z pozoru, bo okazuje się, że można znaleźć interesujące paralele literacko-spożywcze nie tylko w kulinarnych książkach i atakujących nas ze wszystkich kanałów telewizyjnych programach o gotowaniu. Okazuje się, że książki można pożerać lub pochłaniać, a poezję należy się nawet delektować. Biblioteka zaś, jak zapewnia nas Elżbieta Stawska, może być „wypasiona” – nie tylko w Singapurze.

Zatem do rzeczy. Sławy mazurskiego smakosza pozazdrościł Waldemarowi Mierzwie, swemu wydawcy, Warmiak Edward Cufus i z dużym znawstwem przekonuje nas do zalet kuchni warmińskiej w swej książce *Moja Warmia*. O tym, że ekslibrisy mogą być smakowite, zapewnia Anita Romulewicz, do literackich kawiarni zaprasza Ewa Rudnicka. Sylwia Białecka namawia państwa do czytania (lub słuchania) przy kawie, ja zaś – do lektury wszystkich smakowitych artykułów naszego „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego”. Ponadto, gdybyście szanowni czytelnicy zechcieli upichcić w formie pisemnej coś przydatnego braci okołoksiążkowej – serdecznie zapraszam do współpracy.

ANDRZEJ MARCINKIEWICZ

ŁUDZIE Z KRĘGU KSIĄŻKI

EDWARD CYFUS

Tradycja kontra współczesność 4

Literackie magdalenki

POETÓW I PIŚARZY Z WARMII I MAZUR 10

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

ANNA RAU

Co by tu zamówić?, czyli lata 70.
w Cocktail Barze „Hortex” w Olsztynie 34

ANITA ROMULEWICZ

Wytwórnik dla wybrednych konsumentów 37

ANITA ROMULEWICZ

Książka, że palce lizać 38

KAMIENIE MIŁOWE

Z życia bibliotek 46

INSPIRACJE

AGNIESZKA WADOWSKA

Otwórzmy się na... fotografię 28

PAULINA GUDOWICZ

Wchodząc do filmowej kuchni 31

SYLWIA BIAŁECKA

Pomysł na... czytanki przy kawie 32

WARTO WIEDZIEĆ

ELŻBIETA STAWSKA

Wypasione biblioteki 12

ANITA ROMULEWICZ

Smakowite ekslibrisy 19

EWA RUDNICKA

Słodocze dla ciała i duszy 24

FELIETON

MONIKA KOWALEWSKA

Książkowe obzarstwo 40

BARBARA KAZIMIERCZAK

Biblioteka jako trzecie miejsce 44

PASZPORT BIBLIOTEKI

Miejska Biblioteka Publiczna

w Działdowie 47





tradycja współczesność *kontra*

z **EDWARDEM CYFUSEM**, warmińskim działaczem regionalnym, gawędziarzem warmińskim, autorem książek, o kuchni polskiej, rozmawia Bożena Bogdańska

Współczesny rynek książek prezentuje nam niezwykle bogactwo książek kulinarnych. Mamy dziś kuchnię z roślin dzikich, lekkostrawną, niskowęglowodanową, dla wegetarian, dla aktywnych, bezglutenową, garstkową, sezonową, nowoczesną, tradycyjną... Ponadto kulinarne opowieści, pomysły, historie, niezbędni, sekrety, pasje smaku, tropienie smaków, itd. Kuchnie anielskie, od serca, podróżnicze, wyprawy po przyprawy, dla koneserów, fotografie smaku. Gotują siostry, matki, ojcowie, babcie, aktorzy, podróżnicy, blogerzy, siostry zakonne, w końcu kucharze i szefowie kuchni/restauracji. Można by wymieniać w nieskończoność.

O kuchni dawnej i współczesnych trendach rozmawiam z panem Edwardem Cyfusem, który w książce „Moja Warmia” opisał, jak to na Warmii dawniej bywało, jakie potrawy się jadło, czym charakteryzowała się staropolska kuchnia warmińska.



EDWARD CYFUS

Ur. w 1949 r., warmiński działacz regionalny, autor publikacji i pogadanek w gwarze warmińskiej. Dzieciństwo i lata młodzieńcze spędził w Barczewie, gdzie mieszkał do 1981 r. Na krótko przed stanem wojennym wyjechał do Gernsheim nad Renem w Niemczech. Do Polski powrócił w 1992 r. i założył firmę fotograficzną. Do 2003 r. był kierownikiem Polsko-Niemieckiego Centrum Młodzieży w Olsztynie. Od tej pory pracuje jako inspektor do spraw promocji i kultury w Urzędzie Gminy Purda. Od marca 2010 r. pisze gawędy w gwarze drukowane w lokalnym dodatku do „Gazety Wyborczej” pod pseudonimem „Wosz Klyjmens”. Jest jurorem licznych konkursów wiedzy o regionie. Zasiada w zarządzie Stowarzyszenia „Baby Pruskie Tradycja Jakości” jako jego wiceprezes. Dorobek pisarski: *Warmińska saga. A życie toczy się dalej*, Dąbrówno 2014; *Przewodnik turystyczny po gminie Purda*, pod red. I. Lewandowskiej, Purda 2013; *Moja Warmia*, Dąbrówno 2012.



Bożena Bogdańska: Panie Edwardzie, obserwujemy dzisiaj wielką popularność pisanie książek i blogów kulinarnych. Czyżby było aż tak wielkie zapotrzebowanie, taka nisza rynkowa, czy może tylu znawców pragnie podzielić się swoją wiedzą z innymi?

Edward Cyfus: Ma pani rację. Wszędzie dziś pełno na ten temat. To się stało poniekąd modne, tak jak wysyp kabaretów czy festiwali. Jest ich mnóstwo. Jednak tych, które prezentują coś naprawdę dowcipnego i na poziomie, jest tylko kilka. To samo z programami o tematyce kulinarnej. Prawie każda stacja TV ma taki program. Niektórych naprawdę nie da się oglądać. Sądzę, że ten – moim zdaniem – sztuczny *boom* szybko się skończy, a zostanie tylko kilku prawdziwych mistrzów. To samo z książkami. Znam bardzo wielu ludzi, którzy lubią pitrasić. Mało kto jednak sięga po te książki. Wolą sięgać po stare, tradycyjne przepisy albo eksperymentować samemu.

B.B.: A jak było dawniej? Serwowano ciągle te same niewyszukane dania, potrawy. Mam wrażenie, że w kuchni panowała monotonia, prostota, używano niewielu składników.

E.C.: Moją wiedzę na ten temat wyniosłem z rodziny, z domu i tylko o tym mogę mówić. O warmińskiej wiejskiej kuchni. Rzeczywiście była prosta, niewyszukana, ale i czasy były inne. Żeby mieć siłę do ciężkiej pracy w naszym klimacie, należało odżywiać się treściwie i tłusto. Nie była to jednak kuchnia monotonna. Królowały przede wszystkim potrawy mięsne, a była ich wielka różnorodność, chociaż Warmiacy do 1945 roku nie znali bigosu i panierowanego kotleta schabowego. Jedzono to, co zostało wyhodowane i urosło na polu czy w ogrodzie. Było mnóstwo warzyw, jarzyn i owoców. Kupowano tylko konieczne przyprawy jak: sól, pieprz, cynamon goździki, liście laurowe.

B.B.: W *Mojej Warmii* smakowicie opisał Pan pfepferkuchy (czyli pierniki) i begelki

(kruche ciasteczka), które gospodynie wypiekały na święta Bożego Narodzenia. Starannie przechowywały je w płóciennych woreczkach, głębokich szafach. Do kruchych ciastek dokładały zmielone drobno skwarki, żeby dodać im kruchości i smaku, a potem chowały do metalowych puszek, żeby nie zmiękły. Na Warmii głównie pieczono chleb, znane były kuchy (ciasta), np. drożdżowe, makowe, babki z kakao i bakaliami. Píše Pan, że warto do nich wrócić, warto ich spróbować, bo smak podobno rewelacyjny.

E.C.: Nie wspomniała Pani jeszcze o tortach, których też nie brakowało podczas szczególnych okazji na naszych stołach. Smaku tych tradycyjnych wypieków nie da się zapomnieć. Przepisy proste i nie było w nich żadnych emulgatorów, polepszaczy, jakiegokolwiek chemii.

B.B.: Dziś przepisów na chleb można znaleźć bez liku. A jak robiono chleb na Warmii?

E.C.: Najprościej, jak tylko można. Mąka żytnia, woda, sól i zakwas, który się też samemu przygotowywało. Na Warmii pieczono chleb w prostokątnych blachach. Po wyjęciu z pieca i blachy gorące bochny układano na ławach

w najchłodniejszym pomieszczeniu, przecierano końcówką gęsiego skrzydła zamoczonego w zimnej wodzie i po wystygnięciu przykrywano lnianym ręcznikiem. Ten chleb i po tygodniu nie był twardy jak kamień. Dlatego pieczono chleb w rodzinie tylko raz w tygodniu. Czerstwy smakował lepiej niż ten wyjęty prosto z pieca, a pachniał cały czas.

B.B.: Na Warmii odświętnie jedzono potrawę mięsne. Przygotowywano je wcześniej, zwykle przed ważnymi świętami (Boże Narodzenie, Wielkanoc).

Pieczono wołowinę, wieprzowinę, kotlety mielone. Ten zwyczaj zachował się do dzisiaj, spowszedniał tylko, bo jest dostępny na co dzień. Wracają też wartościowa doceniona w końcu gęś, która była przygotowywana w Wigilię. Zagraniczni sąsiedzi już się do niej przekonali, Polacy stopniowo odnawiają przepisy „arystokracji wśród drobiu”, i smakują mięso tłuste, o dobrym składzie, świetnie nadającym się na smalec, obniżające cholesterol,

dobrze trawione. Dziś przyrządza się ją z jabłkiem, gruszką, suszoną śliwką, kaszą gryczaną, dodaje majeranek, kminek mielony, rozmaryn, jałowiec, a także imbir. A jak było dawniej?

E.C.: Po kolei. Mięso jadano codziennie pod różnymi postaciami. W zupach, gotowane, smażone. Jedzono przetwory mięsne. Oprócz bardzo smacznego smalcu, na przykład, metkę własnego wyrobu, pasztetowe, kaszanki, salcesony i różne konserwy mięsne robione w czasie świniojebicia i przechowywane w piwnicach w słoikach wecka. W słoiki robiono tak-

że pieczone mięsa i kotlety mielone. Prawie każda chata posiadała własną wędzarnię. Wędzono mocno solone mięsa zimnym dymem, przez dwa, trzy tygodnie. Na specjalne okazje i uroczystości pieczono różniste mięsiwa: wieprzowinę, wołowinę, cielęcinę, baraninę, dziczyznę czy króliki. Nie pamiętam, żeby w czasie takich uroczystości podawano na stół pieczonego kurczaka. Gęsi rzeczywiście nie jadano na co dzień. Pieczona była w żeliwnych brytfannach i nadziewana majerankiem (czasem wkładano gałązkę świeżego, zerwanego z ogrodu), jabłkiem, albo suszonymi wędzonymi śliwkami. Na Boże Narodzenie i Wielkanoc podawano pieczoną gęś zabita najdalej dwa, trzy dni wcześniej, jednak gęsi ubijano zazwyczaj późną jesienią, bo karmienie kosztowało za drogo. Wtedy gęś była pieczona inaczej. Także w brytfannach z przyprawami, ale bez nadzienia, pokrojona na kawałki. Nie całkiem dopieczone mięso wkładano razem z sosem do słoików wecka i jeszcze gotowano w dużych kotłach. Taką gęś podawano jako niedzielny obiad, albo przy okazji mniejszych uroczystości rodzinnych, jak np. urodziny. Nie można także zapomnieć o warmińskim przysmaku, czyli czarninie, której ja osobiście nie cierpię. To, jak wiadomo, rosół gotowany na gęsich czy kaczych podrobach zaprawiany krwią i podawany z kartoflami, makaronem albo kluskami. Podroby przechowywano zasolone w glinianych dzieżach w piwnicy, a krew w małych słoikach zaprawioną octem. To mogło stać i kilka miesięcy, i się nie zepsuło. Nic się w warmińskiej kuchni nie mogło zmarnować.

Na co dzień
piło się kawę zbo-
żową z palonych ziaren
jęczmienia.
Prawdziwa kawa była ra-
rytasem i pito ją tylko
przy szczególnych
okazjach.

B.B.: Mam dzisiaj mnóstwo pomysłów na przyrządzanie napojów, herbat, kaw, koktajli z chwastów, naparów z ziół. A czym umilano sobie czas dawniej?

E.C.: Tu jest trochę inaczej. Nie piło się na Warmii czarnej herbaty, była droga i przez to niepopularna. Na co dzień piło się kawę zbożową z palonych ziaren jęczmienia, którą produkowano samemu. Prawdziwa kawa była rarytasem i pito ją tylko przy szczególnych okazjach. Praktycznymi napojami zaspokajającymi pragnienie, oprócz zbożowej kawy, była herbata z własnej mięty, mleko, także zsiadłe, i maślanka. Do celów leczniczych zaparzano piołun, kwiat rumianku, albo inne zioła, które latem zbierały przeważnie doświadczone babcie. Na tym trzeba się było znać. Czas umilano sobie, mówimy o dorosłych, napojami alkoholowymi też własnej produkcji. Najpopularniejsze i najsmaczniejsze było wino z porzeczek, czyli z jonków. Robiono też wino z wiśni, śliwek czy jabłek. Koktajli nie pamiętam, ale wiem, bo sam też to czasem robię, tak jak mój dziadek czy ojciec, tzw. sznapsy. Warmiacy raczej unikali czystej wódki. Rozcieńczali czysty spiry-

tus miodem, sokami albo kawą naturalną. Zawartość alkoholu nie miała prawa przekraczać czterdziestu procent.

B.B.: Powraca się dzisiaj do potraw na bazie dzikich roślin, ziół, kwiatów. Łukasz Łuczaj² napisał *Dziką kuchnię*³ ze wskazówkami, jak i kiedy zrywać zioła, trawy, kłacza czy kwiaty roślin i jak przyrządzać z nich pyszne potrawy. Małgorzata Kalemba-Drożdż przepięknie komponuje i zestawia pyszne chwasty, dzikie rośliny i raczy nimi swoją rodzinę, a jej blog⁴ z niekonwencjonalnymi przepisami cieszy się ogromną popularnością. Czy dawniej rośliny stanowiły istotną część pożywienia? Może Pan powiedzieć, co jadano chętnie, jak przyrządzano tego typu rośliny? Czy znano np. syrop z sosny, zupę z pokrzywy, jajecznicę z liśćmi krwawnika, sałatkę z liści lipy, piwo łopianowe?

E.C.: Nie pamiętam takich specjałów. Myślę, że jakichś wymyślnych specjałów z chwastów u nas raczej nie było. Syrop z młodziutkich sosnowych pączków, z kwiatów mniszka lekarskiego, czyli popularnego mleczu, albo sok z brzozy był u nas. Znam kilka rodzajów zupy z pokrzyw i smak zupy z brukwi. Moja mama nigdy tego nie gotowała, bo mówiła, że tych zup najadła się dość w czasach, kiedy naprawdę nie było nic do jedzenia. Z tego wnioskuję, że jedzenie ich było raczej koniecznością. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek w rodzinie wykorzystywał dynię inaczej niż tylko jako dodatek, deser w słodko-kwaśnej zalewie z goździkami i odrobiną cynamonu. Piwa łopianowego nie potrafię sobie nawet wyobrazić.

B.B.: Jakie jest Pana ulubione warmińskie danie, potrawa? Co lubi Pan przyrządzać sam i chciałby polecić czytelnikom?

E.C.: Bardzo lubię fasolową zupę na wędzonce, taką, jak gotował mój ojciec, przyprawianą czobrem, majerankiem, cukrem i octem. Coraz częściej już widuję w jadłospisach gastronomicznych lokali kapustę z krupami

na wędzonce. Tak często opowiadam o tym daniu, że może to ja jestem tego przyczyną. Jeśli by tak było, byłbym bardzo rad. Bardziej niż z propozycji jednej z restauracji, która reklamuje się specjałami kuchni regionalnej, a w menu można przeczytać: pierogi ruskie po warmińsku! Jest jeszcze kilka dań, które sam przygotowuję, ale to musiałyby być duży wykład, a nie wywiad.

B.B.: Czy ceni Pan kuchnię i trendy współczesne, czy jest Pan raczej zwolennikiem kuchni tradycyjnej, czy może łączy Pan stare z nowym?

E.C.: Lubię, jak to się mawia, jak mam czas, stać przy garach. Mam kilka książek kucharskich ze specjalnościami naszej regionalnej kuchni, nawet z dziewiętnastego wieku. Nie mogę się doczekać emerytury, żeby mieć więcej czasu na to, co lubię. Wolę zdecydowanie przywracać tradycyjne receptury, żeby nie popadły w zapomnienie, chociaż eksperymentów też nie unikam.

B.B.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

¹Edward Cyfus, *Moja Warmia*, Dąbrówno 2012.

²<http://lukaszluczaj.pl/> (dostęp 11.02.2015).

³Łukasz Łuczaj, *Dzika kuchnia*, Warszawa 2013.

⁴*Trochę inna cukiernia. Rozkwiaszczony blog kulinarny – jadalne kwiaty i pyszne chwasty, słodkości bez jajek i bez mleka krowiego*, Małgorzata Kalemba-Drożdż, w: <http://pinkcake.blox.pl/html> (dostęp 10.02.2015).

⁵Edward Cyfus, w: http://pl.wikipedia.org/wiki/Edward_Cyfus (dostęp 20.02.2015).



literackie magdałenki

poetów i pisarzy z Warmii i Mazur

ZAPYTALIŚMY NASZYCH AUTORÓW I NASZE AUTORKI, CZY ISTNIEJE WYJĄTKOWY CZYNNIK, KTÓRY POBUDZA, INSPIRUJE ICH ARTYSTYCZNIE. CZY MAJĄ PRZYSMAK ALBO POTRAWĘ, A MOŻE RZECZ, BEZ KTÓREJ NIE WYOBRAŻAJĄ SOBIE PROCESU TWÓRCZEGO? CZY MAJĄ SVOJĄ „MAGDALENKĘ”? OTO ODPOWIEDZI:

EDWARD CYFUS:

W moim przypadku jest to po prostu miłość do Warmii. Ja piszę tylko o Warmii i wcale nie uważam się za artystę. Inspiracją są spotkania, na które jestem zapraszany i to, jak moje książki szybko się rozchodzą. Wiedza naszej społeczności na temat przeszłości naszego regionu i historii Warmii jest znikoma. To mnie przede wszystkim motywuje: zainteresowanie coraz młodszych ludzi tą tematyką, tym bardziej że w szkołach się o tym nie uczy. Znam i lubię warmińskie przysmaki, staram się przekazywać moim czytelnikom wiedzę również na ten temat. Nie ma to jednak bezpośredniego przełożenia na proces twórczy. Mam też swoje ukochane miejsce na ziemi. To jest moja stara XIX-wieczna chata na krańcu Warmii. Tylko tu przychodzą najlepsze pomysły i tu mi się najlepiej pisze.

MIROSŁAW SŁAPIK:

Jest to na pewno jakiś przyjemny impuls w moim wypadku. Pewnie związany z przełamywaniem oporów wyobraźni, zabawą językiem (bo lubię pracę nad wierszem, kiedy mam już pomysł) i pozytywnym uczuciem do osoby lub osób dla mnie ważnych. Mogą to być zarówno osoby namacalne, z mojego kręgu, jak i znani twórcy, choćby Borges, Buzzati lub Jan Potocki. Nie wyobrażam sobie procesu twórczego bez uczucia i aktywnego uczestnictwa w życiu. „Lubię” być zakochany. Ale też lubię czuć czyjeś ciepło, choćby swoich dzieci lub przyjaciółki. Chyba bez tego nie byłbym twórczy. Jednocześnie nie wyobrażam sobie swojego procesu twórczego bez czytania. Czy mam swoją „magdałenkę”? – Mam... Urodziła się w październiku 1985 roku, bo tak na imię ma moja córka :) Mieszka w Nowym Jorku, tam ukończyła studia, pracuje w biznesie, ale też tworzy, i jest wspaniata.

KAZIMIERZ BRAKONIECKI:

Moją ulubioną „magdalenką literacką” (poza żoną Hanną) jest ekstatyczne doświadczanie świata, życia, ludzi, które zwę *światowaniem* (neologizm powstał z czasownika warmińskiego „światować”, czyli „żyć”). Jako że jestem człowiekiem paradoksów, to określiłbym samego siebie jako ekstatycznego introwertyka, który wychodzi z pasją na zewnątrz, aby spotkać Głębię, która scala to, co wewnętrzne, z tym, co zewnętrzne, duchowe z empirycznym. Jasne, że w młodszej epoce mego życia stosowałem pewne środki dopingujące, które miały mnie szybciej wznieść „w euforię poetycką nad kartką papieru”, a więc piłem wino, wódkę w pewnych umiarkowanych ilościach tuż przed „atakami na biel papieru”. W mojej 40-letniej pracy literackiej zaledwie jeden poemat pisany w rosnącym (bo nie zawsze udawało się przerwać) oszołomieniu alkoholowym uznałem na tyle dobry, że ukazał się w tomiku. Reszta przepadła w koszu na śmieci. Tak więc raczej szybko zrozumiałem, że moją magdalenką jest jasnowidzenie (ośnienie), stan ponad jakimkolwiek sztucznym oszołomieniem. Nie ma nic głębszego od czystego łyku jasnowidzącej samoświadomości w obliczu piękna przemijającego życia i świata! Zdarzało się, że korzystałem też z podpowiedzi tzw. świadomego snu. Ponadto niczego ciekawego nie napisałem po sutym obiedzie! A na biurku musiał być porządek. Generalnie jestem ascetą i wizyjnym heretykiem.

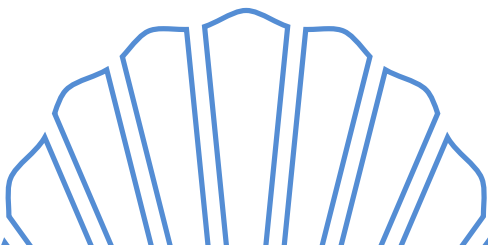
TOMASZ BIAŁKOWSKI:

Nie potrafię pisać poza domem, dlatego unikam wyjazdów na tzw. stypendia twórcze, na których zapewne bym niczego nie napisał. Tu blisko mi do Tadeusza Konwickiego, który przebywając w Oborach, tylko krążył z kąta w kąt. Jestem przekonany, że ze mną byłoby podobnie. Mam swoje rytuały towarzyszące pisaniu. Kiedyś zasiadałem do klawiatury bardzo wcześnie. Piłem dużo mocnej, czarnej kawy. W pewnej chwili organizm się zbuntował i od tej pory zasiadam do pisania dopie-

ro po śniadaniu i przywołanej kawie (małej). Nie umiem pisać na laptopie, muszę używać wyłącznie komputera stacjonarnego z myszką. Dlaczego? Może to jakieś głęboko ukryte przekonanie, że narzędzie pracy musi być solidnej budowy? (przez lata pisałem na maszynie, ogromnej „optimie”). Jestem tradycjonalistą i piszę na siedząco. Nie mogę zrozumieć, jak Proust czy Sebald mogli pisać w pozycji horyzontalnej. Zdaje się, że przebiła ich Agatha Christie, która pisała w wannie. Nie piszę też, chodząc (Hemingway, Roth, Nabokov). W moim przypadku decyduje słońce, czy raczej jego brak. Doskonale rozumiem poetę Williama Wordswortha, który pisał w ciemnościach. Kiedy piszę, potrzebuję półmroku. Zasuвам rolety, siedzę właściwie po ciemku. Piszę rozdziałami, które tym szybciej powstają, im za oknem bardziej ponuro, zimno i deszczowo. Dlatego prawie nie pracuję latem. Jesień i zima to dla mnie najbardziej pracowity okres roku. Czynnikiem, który szczególnie stymuluje mnie do pracy, jest umowa z wydawcą i zawarty w niej termin oddania tekstu.

HANNA BRAKONIECKA:

Moje magdaleny to nie tyle smaki, zapachy, widoki, ile ludzie z ich przeżyciami. Materiałem literackim są u mnie ludzkie uczucia. To o nich piszę, one mnie inspirują i fascynują. I ten mój belferski dydaktyzm. Nic nie może napisać się po prostu, zawsze gdzieś muszę pokazać innym, jacy ludzie są ciekawi, godni uwagi i współczucia. Popatrz na tego pedała, dziada spod śmietnika, rozwrzeszczaną, histeryczną matkę. Nie oceniaj, posłuchaj, co w niej dzieje, dlaczego tak jest. Wykładałam kawę na ławę. To nie musi być wielka, eksperymentalna literatura, nie mam już na to czasu ani ambicji. Chcę teraz oczom i uszom czytelników i słuchaczy pokazywać, jacy jesteśmy. W naszej małości i wspaniałości. I niech od tego będzie lepszy świat.

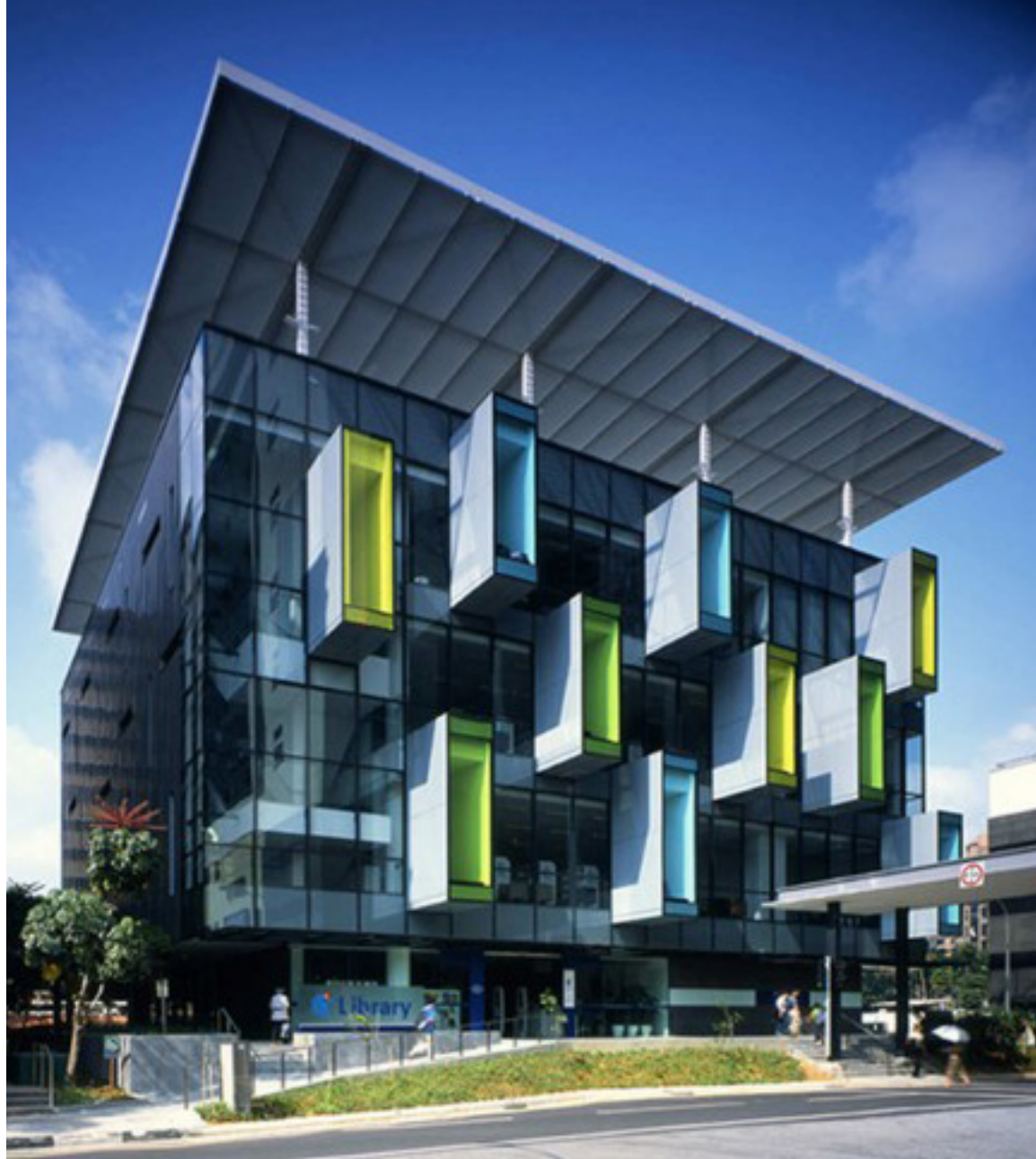




WYPASIONE biblioteki

ELŻBIETA STAWSKA

„(...) znaczenia, mówiąc metaforycznie, wypełzły na powierzchnię, stały się bardziej bezpośrednio obserwowalne”¹. Współczesny świat nasycony jest obrazami i wrażeniami wizualnymi. Tworzenie obrazów, które niegdyś było domeną wyłącznie artystów, stało się powszechną rozrywką. W świecie tym patrzenie na obrazy staje się częstsze niż czytanie tekstów.



Fasada Publicznej Biblioteki w Bishan (Singapur), fot. Patrick Bingham-Hall. Źródło: www.archdaily.com.

Żyjemy w kulturze wizualnej, która nie ogranicza się już tylko do badania obrazów czy mediów, lecz stała się również codzienną praktyką patrzenia i pokazywania. Wizualność nabiera coraz większego znaczenia. Stajemy się fotospołeczeństwem i – jak twierdzi Piotr Sztompka – żyjemy w społeczeństwie ikon, podglądactwa, autoprezentacji i designu. Przywiązujemy ogromną wagę do wyglądu zewnętrznego, nie tylko własnego, ale też otoczenia².

Stąd też kultura wizualna, która jest równocześnie cywilizacją konsumpcji, niejako zmotywowała instytucje kultury do zmiany swojego wizerunku na bardziej przyjazny i jak najbardziej dostępny użytkownikowi. Biblioteka jako miejsce³, biblioteka trzecim miejscem, biblioteka dla użytkowników, biblioteka w przestrzeni miasta – to hasła, które współcześnie towarzyszą dyskusjom o teraźniejszości i przyszłości architektonicznej bibliotek. W tym kontekście rzadko słyszy się głosy



mówiące o wartościach takich jak historia czy tradycja. Biblioteki unowocześniają swoje podejście do czytelnika: czytelnik staje się użytkownikiem, nie tylko czytelnikiem zbiorów drukowanych, a nowoczesne multimedialne platformy umożliwiają mu dostęp do różnorodnych materiałów. Z przestrzeni służącej do eksponowania zbiorów biblioteki stały się w miejscami, w których ważny jest sposób pokazywania⁴.

Zmiany te uzasadnione są historycznie: dzieje bibliotek sięgają III w. p.n.e., a najstarsze kolekcje zapisków pochodzą z czasów sumeryjskich. Zanim przekształciły się one w osobne budynki, rozwijały się w powiązaniu z innymi instytucjami takimi jak dwory władców czy świątynie. Pierwsze biblioteki publiczne pojawiły się w krajach anglosaskich na początku XIX w. Prawo do korzystania z bibliotek zmieniało się wraz z historią: od wąskich elit aż do uzyskania przez biblioteki statusu instytucji wpływającej na edukację w społeczeństwach⁵. „Ewolucja biblioteki od jednoprzestrzennych budowli w starożytności i średniowieczu, przez dziewiętnastowieczne koncepcje z ograniczonym dostępem publiczności aż po dzisiejsze wzory korzystania już nie tylko ze zbiorów odzwierciedla dynamikę jej rozwoju”⁶.

■ IŚĆ Z DUCHEM CZASU

Wraz z postępem nastąpiła również zmiana w architekturze bibliotek. Będąc miejscem spotkań, budynki biblioteczne przystosowują swoje wnętrza do pełnienia roli nie tylko *strictie* bibliotecznej, lecz także funkcji edukacyjnych, poznawczych, jak również komercyjnych, np. handlowych, rozrywkowych, gastronomicznych i innych. „Książnice” przyciągają użytkowników na przeróżne sposoby. Nowo projektowane biblioteki, nie tracąc swoich fundamentalnych funkcji, zaczynają zabiegać o publiczność, stając się miejscami atrakcyjnymi, reagującymi na publiczne potrzeby, ważnymi w integracji kulturalnej mieszkańców.

Gmach biblioteczny, poza byciem funkcjonalnym i estetycznym, ma być jednocześnie wrażliwy na potrzeby czytelników. Jest to idea biblioteki otwartej na świat i ludzi. Ta idea odzwierciedla się w architekturze i urbanistyce, przestrzeń kultury wnika w przestrzeń miasta a egalitarność łączy się z *sacrum*. „Udomawia” się przestrzeń, by stworzyć warunki sprzyjające zawieraniu znajomości i nawiązywaniu kontaktów. Osiąga się to za pomocą różnych zabiegów architektonicznych, między innymi wygodnych mebli, przeszkłonych ścian czy odpowiedniego światła. Współczesna biblioteka zaspokaja potrzeby konsumpcji, sprawności fizycznej i rozwoju umysłowego. Istnieją jednak obawy, czy gmach biblioteki nie będzie już symbolem tradycji i spuścizny narodowej, lecz widokiem⁷. Współczesna biblioteka jest nie tylko przyjazna użytkownikowi, lecz także atrakcyjna. Jak wspomina dr Danuta Konieczna w artykule *Współczesne trendy architektury bibliotecznej a zmieniające się wymagania użytkowników bibliotek*, atrakcyjność ta wyraża się nie tylko w ciekawym wyposażeniu i kolorystyce, lecz także w ekspozycji obiektów sztuki: rzeźbach, witrażach czy zieleni⁸.

■ RECEPTA NA SUKCES

W projektowaniu budynków bibliotecznych powszechnie znane jest dziesięć zasad, które wymienił brytyjski architekt Harry Faulkner-Brown. Twórca kilku gmachów bibliotecznych mówił o prawidłowym projektowaniu i funkcjonalnym wykorzystaniu budowli. Według sformułowanych przez niego reguł prawidłowy budynek powinien być: elastyczny (*flexible*), zwarty (*compact*), dostępny (*accessible*), rozszerzalny (*extendible*), zróżnicowany (*varied*), zorganizowany (*organized*), wygodny (*comfortable*), zapewniający dobre warunki zbiorom bibliotecznym (*constant in environment*), bezpieczny dla czytelników i zbiorów (*secure*) oraz ekonomiczny w eksploatacji (*economic*). Nie negując zasad budownictwa bibliotecznego sformułowanych przez Faulkner-Browna,



Wnętrze Biblioteki Miejskiej w Stuttgarcie (Niemcy), fot. Landeshauptstadt Stuttgart. Źródło: www.ritebook.in.

Andrew McDonald przedstawił własne, które zdecydowanie większy nacisk kładą nie na sam budynek, lecz na przestrzeń ukierunkowaną na czytelnika – klienta biblioteki.

Małgorzata Świrad w artykule *Dla kogo budujemy biblioteki?* zastanawia się, jak w przyszłości będzie wyglądał proces tworzenia wizji i projektu bibliotek. Według niej zależy to od priorytetów przyjętych przez organizatora, bibliotekarzy i architektów. Uważa ona, że najważniejsze jest takie zorganizowanie przestrzeni nowoczesnej biblioteki, żeby zachęcić czytelnika do jej odwiedzania. Cechy dobrej przestrzeni bibliotecznej można potraktować raczej jako ogólne wytyczne, ponieważ nawet najdoskonalej zaprojektowany budynek nie jest celem samym w sobie. „Dopiero akceptacja czytelników, wyrażona ich obecnością w nowej czy zmodernizowanej przestrzeni, może być postrzegana jako sukces zarówno organizatorów, jak i architektów oraz bibliotekarzy, którzy wspólnie tę przestrzeń wykreowali”⁹.

Długo można mnożyć przykłady nowych, nowoczesnych i niezwykle efektownych budynków bibliotek na całym świecie. Trudno nie wymienić miejsc takich jak: Thomas Fisher Rare

Book Library w Toronto, największej skarbnicy „białych kruków” i rękopisów w Kanadzie, Surry Hills Library and Community Centre w Australii – flagowego, otwartego w 2009 r. budynku w Sydney, laureata wielu nagród za zrównoważony, nienaruszający równowagi ekologicznej wygląd, University of Aberdeen New Library w Szkocji (biblioteka, której wspianym sercem jest dynamiczny wir), czy japońska Tama Art University Libraries zaprojektowana przez Toyo Ito, zdobywcę Nagrody Pritzкера z 2013 r.

■ BIBLIOTEKA CZY DZIEŁO SZTUKI?

W artykule koncentruję się na pięciu wybranych „wypasionych” bibliotekach w Polsce i na świecie: Bishan Public Library w Singapurze, Biblioteca José Vasconcelos w Meksyku, Yale University Beinecke Rare Book & Manuscript Library w Stanach Zjednoczonych, Wojewódzkiej Publicznej Bibliotece w Lublinie i Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej.

Jedną z najpiękniejszych na świecie brył związanych z książkami jest Biblioteka Miejska w Stuttgarcie, zaprojektowana przez koreań-



Wnętrze Publicznej Biblioteki w Bishan (Singapur),
fot. Patrick Bingham-Hall.

Źródło: www.archdaily.com.

skiego architekta Eun Young Yi, która została oficjalnie otwarta w październiku 2011 r. Całkowity koszt projektu wyniósł 79 mln euro. Konstrukcja przypomina monolityczny szkielet o długości krawędzi 45 metrów, składający się z dwóch kondygnacji podziemnych i dziewięciu kondygnacji powyżej parteru, zrywający z konwencją ciężkich form budynków bibliotecznych. Jest praktycznie cały biały, na jego czterech ścianach znajdują się napisy „biblioteka” w czterech językach – niemieckim, angielskim, arabskim i koreańskim. Zaprojektowane panele elewacji są przezroczyste, więc światło wydostaje się z wewnątrz, potęgując nocą atrakcyjność budynku. Funkcję kolorystyczną przejęły tu grzbiety książek oraz ludzie, co daje wrażenie, jakbyśmy znajdowali się w galerii. „Wizualnie przestrzeń biblioteki jest olbrzymim atrium, rozświetlonym naturalnym światłem wlewającym się przez szklany dach”¹⁰. W centrum biblioteki znajduje się fontanna, a całość została podzielona na kondygnacje, które otoczone są książkami. Poziomy te obiegają zbudowane spiralnie schody¹¹.



Rzeźba Gabriela Orozco przedstawiająca szkielet wieloryba w Bibliotece José Vasconcelos w Meksyku City (Meksyk), fot. Aurelio Asiain.

Źródło: www.architecturendesign.net.

Meksykańska José Vasconcelos Biblioteka w Meksyku City nazywana jest Megabiblioteką ze względu na powierzchnię wynoszącą 38 tysięcy metrów. Zbudowano ją w 2006 r. za sumę 98 milionów dolarów i jest to jeden z najbardziej zaawansowanych budynków XXI w. Zaprojektowana została przez meksykańskich architektów Alberto Kalacha i Juana Palomara. W ściśle miejskiej strukturze miasta Mexico City Kalach stworzył bibliotekę zatopioną we wspinałym ogrodzie botanicznym. Najważniejszą część projektu opisywanej biblioteki stanowią półki, uzupełnione wieloma nowoczesnymi rzeźbami, między innymi szkieletem wieloryba stworzonym przez Gabriela Orozco. Industrialne regały sprawiają wrażenie zawieszonych w powietrzu do góry nogami, a monumentalne stalowe schody wyglądają jak platforma startowa rakiet kosmicznych¹².



Nie ma chyba miłośnika bibliotek, który nie słyszałby o Yale University Beinecke Rare Book & Manuscript Library w Stanach Zjednoczonych. Budynek z 1963 r. zaprojektowany przez architekta Gordona Bunshafta uważany jest za jedną z największych na świecie bibliotek całkowicie poświęconych przechowywaniu manuskryptów i niezwykle rzadkich książek. Centrum biblioteki stanowi duża, szklana wieża, będąca rdzeniem budynku. Poziom półpiętra pozwala obejść ją dookoła. Sześć pięter starodruków chronią ściany z półprzezroczystego marmuru, by nie docierało do nich zbyt wiele światła słonecznego. Z zewnątrz wygląda to jak potężna kamienna geometryczna bryła budynku dominująca pobliską przestrzeń¹³.

Publiczna Biblioteka w Bishan (Singapur) o powierzchni 1400 m², zaprojektowana przez biuro architektoniczne LOOK Architects, oddana została do użytku w 2006 r. Ów projekt to metafora domku na drzewie, który ma być miejscem do nauki przez poszukiwania i zabawę. Elewacja budynku wyróżnia się dzięki zawieszonym wnekom z kolorowymi szybami, a wewnętrzne atrium zostało zaprojektowane w taki sposób, by maksymalnie wykorzystać światło dzienne, które, przechodząc przez nie, sprawia wrażenie przefiltrowanego przez liście drzew. Wystające okna zastępują kąciki czytelniane użytkownikom, którzy chcą czytać po cichu albo używają laptopów. Ciekawie rozwiązano problem ciszy w bibliotece – dział dziecięcy umieszczono w piwnicy urządzonej na wzór śródziemnomorskich jaskiń¹⁴.

Polska także zaistniała już na mapie pięknych budynków bibliotecznych. Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka w Katowicach autorstwa architektów Dariusza Hermana, Piotra Śmierzewskiego i Wojciecha Subalskiego zyskała miano najlepszej bryły roku 2011. Zostało także zwycięzcą VII edycji konkursu ŻYCIE W ARCHITEKTURZE na najciekawsze polskie realizacje z lat 2000-2012 i zdobyło Grand Prix dla Najlepszego Obiektu Architektury XXI. Gmach zdobył uznanie nie

tylko polskich, ale i światowych projektantów. Nieprzeciętną barwę zawdzięcza rudemu piaskowcowi z Indii, a kolor elewacji ma nawiązywać do lokalnej tradycji budowlanej. Fasadę wzbogacono również o regularnie rozmieszczone, podłużne, cienkie okna i niewielkie przeszklenia na parterze budynku, co nadaje mu lekkości. Sam kształt budynku tworzy jednolitą całość o bardzo prostych wytycznych¹⁵. CINIbA w Katowicach ma nowoczesną formę, ale jej projektanci odnieśli się również do „...poprzemysłowego dziedzictwa miasta (ceglane elewacje) i do jego modernistycznych tradycji (zgeometryzowana, lakoniczna bryła). Zgodnie z wymogami współczesności we wnętrzu pojawia się beton, szkło i stal, podział funkcjonalny jest przejrzysty, przestrzenie otwarte i pełne światła”¹⁶.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie to dzieło architekta Bolesława Stelmacha, wybitnego lubelskiego architekta, wyróżnionego w 2010 r. najważniejszą polską nagrodą architektoniczną – Honorową Nagrodą SARP. Biblioteka posiada podziemny magazyn (trzy czwarte budynku ukryte jest pod ziemią) i czteropiętrowy blok czytelni, dobudowane do istniejącego magazynu od strony dawnego barokowego klasztoru ss. Wizytek. Najbardziej wyróżniającą cechą bryły jest jej świetlistość, co uzyskano dzięki przeszklonym ścianom i szczelinom okien. Światło filtrowane przez kolosalny portyk (długości dwudziestu i wysokości piętnastu metrów, utworzony z betonowych prostokątnych kolumn wzdłuż najdłuższej bocznej fasady) i przez subtelne drewniane lamele¹⁷ tworzy nastrój wewnątrz. Biblioteka cechuje się „...surowym pięknem betonowych płaszczyzn niczym z najlepszych dzieł japońskiego mistrza Tadao Ando”¹⁸.

Biblioteki piękne, efektowne, biblioteki jak nowoczesne dzieła sztuki... Patrząc na współczesne trendy architektury bibliotecznej, atrakcyjność i niezwykłość zaczęły grać ogromną rolę w ich projektowaniu. Piękne gmachy

ELASTYCZNY, ZWARTY, DOSTĘPNY, ROZSZERZALNY, ZRÓŻNICOWANY,
ZORGANIZOWANY, WYGODNY, BEZPIECZNY, EKONOMICZNY,
ZAPEWNIAJĄCY DOBRE WARUNKI ZBIOROM*

użytku publicznego zobaczymy wszędzie, bez względu na kontynent. Nietypowym fasadom towarzyszą nie tylko funkcjonalne, ale też „wypasione” wnętrza oferujące czytelnikowi coraz więcej rozmaitych, ciekawych opcji użytkowania. Dlaczego „wypasione”? Dlatego właśnie, że zarówno ich standard wykonania, jak i oferowane przez nie usługi dawno już przestały być tylko utylitarne. Współczesne biblioteki wręcz kuszą, oferując komfort i zapraszając do wejścia. Patrząc na ich piękno, aż szkoda byłoby nie skorzystać.

*Dziesięć cech prawidłowo zaprojektowanych budynków bibliotecznych, które sformułował brytyjski architekt Harry Faulkner-Brown (przyp. red.).

¹ *Fotospołeczeństwo. Antologia z socjologii wizualnej*, pod red. M. Boguni-Borowskiej i P. Sztompki, Kraków 2012, s. 12.

² Tamże, s. 12–20.

³ D. Konieczna, *Współczesne trendy architektury bibliotecznej a zmieniające się wymagania użytkowników bibliotek* [online], <www.ebib.pl/publikacje/matkonf/biblio21/sesja5ref3.pdf> [dostęp: 20.05.2015].

⁴ M. Dymnicka, *Przestrzeń publiczna a przemiany miasta*, Warszawa 2013, s. 178.

⁵ Tamże, s. 192–194.

⁶ Tamże, s. 193.

⁷ Tamże, s. 192–197

⁸ D. Konieczna, dz. cyt.

⁹ M. Świrad, *Dla kogo budujemy biblioteki?*, w: *Między hybrydą a cyfrą*, red. J. Czyrek, B. Górna [online], <http://www.dbc.wroc.pl/Content/5941/Miedzy_hybryda_a_cyfra.pdf> [dostęp: 20.05.2015].

¹⁰ K. Barej, *Architektura determinuje wnętrze: Biblioteka w Stuttgarcie*, Multiinterior [online], <<https://multiinterior.wordpress.com/2013/02/20/architektura-determinuje-wnetrze-biblioteka-w-stuttgarcie/>> [dostęp: 25.05.2015].

¹¹ *Biała Biblioteka w Stuttgarcie*, Pulowerek [online], <<http://pulowerek.pl/2011/11/biala-biblioteka-w-stuttgarcie/>> [dostęp: 24.05.2015]; K. Barej, dz. cyt.; *Polskie biblioteki ze znakomitą architekturą*, Archirama.pl [online],

<http://archirama.muratorplus.pl/architektura/polskie-biblioteki-ciesza-architektura,67_1557.html> [dostęp: 25.05.2015]; P. Kowalczyk, *20 modern libraries from around the world*, Ebook Friendly [online], <<http://ebookfriendly.com/modern-libraries/>> [dostęp: 20.05.2015]; *Wyjątkowe biblioteki na świecie [przegląd]*, Bryła.pl [online], <http://www.bryla.pl/bryla/56,85298,11348427,-Nowa_Biblioteka_Miejska_Stuttgart_Niemcy_proj_Eun_Young,,4.html?order=najstarsze> [dostęp: 24.05.2015].

¹² D. Malesa, *Biblioteki świata, które trzeba zobaczyć*, Newswweek Polska [online], <<http://www.newswweek.pl/biblioteki-swiat-kto-re-trzeba-zobaczyc,72745,1,1.html>> [dostęp: 24.05.2015]; P. Kowalczyk, dz. cyt.; *Biblioteca Vasconcelos*, Wikipedia [online], <http://en.wikipedia.org/wiki/Biblioteca_Vasconcelos> [dostęp: 23.05.2015]; H. Carlsen, *Biblioteca Vasconcelos by TAX arquitetura/Alberto kalach*, Designboom [online], <<http://www.designboom.com/architecture/biblioteca-vasconcelos-by-tax-arquitectura-alberto-kalach/>> [dostęp: 24.05.2015].

¹³ *Beinecke Rare Book & Manuscript Library*, Wikipedia [online], <http://en.wikipedia.org/wiki/Beinecke_Rare_Book_%26_Manuscript_Library> [dostęp: 20.05.2015]; P. Kowalczyk, dz. cyt.

¹⁴ *Nowy wymiar biblioteki, Twój dom* [online], <<http://www.bta-tlumaczenia.pl/nowy-wymiar-biblioteki>> [dostęp: 23.05.2015]; *Bishan Public Library/LOOK Architects*, ArchDaily [online], <<http://www.archdaily.com/209596/bishan-public-library-look-architects/>> [dostęp: 23.05.2015]; *Bishan Community Library*, Wikipedia [online], <http://en.wikipedia.org/wiki/Bishan_Community_Library> [dostęp: 23.05.2015].

¹⁵ M. Polewska, *Życie w architekturze. Katowicka Biblioteka zwycięzcą VII edycji konkursu*, Archirama.pl [online], <http://archirama.muratorplus.pl/architektura/zycie-w-architekturze-katowicka-biblioteka-zwyciezca-vii-edycji-konkursu,67_2107.html> [dostęp: 24.05.2015]; *Nauka na wysokim poziomie (architektonicznym)*, Bryła.pl [online], <http://www.bryla.pl/bryla/56,85301,11601381,Centrum_Informacji_Naukowej_i_Biblioteka_Akademicka_w,,2.html?order=najfajniejsze_odwrotnie> [dostęp: 24.05.2015]; *Polskie biblioteki...* dz. cyt.

¹⁶ *Nauka na wysokim poziomie...* dz. cyt.

¹⁷ *Lamele – konstrukcje z ustawionych pod kątem do siebie wąskich i długich desek, stosowane w meblarstwie i budownictwie – np. lamelkowe żaluzje, przegrody lamelkowe itp.* Por.: *Lamele*, Wikipedia [online], <<http://pl.wikipedia.org/wiki/Lamele>> [dostęp: 25.05.2015].

¹⁸ G. Stiasny, *Lubelska księżnica od wirtuoza betonu*, Archirama.pl [online], <http://archirama.muratorplus.pl/architektura/lubelska-ksiaznica-od-wirtuoza-betonu,67_4.html> [dostęp: 25.05.2015].

Smakowite ekslibrisy

ANITA ROMULEWICZ

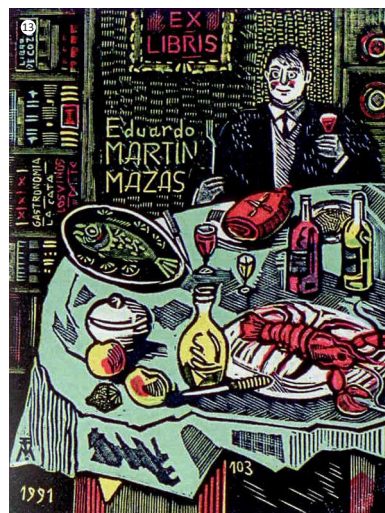
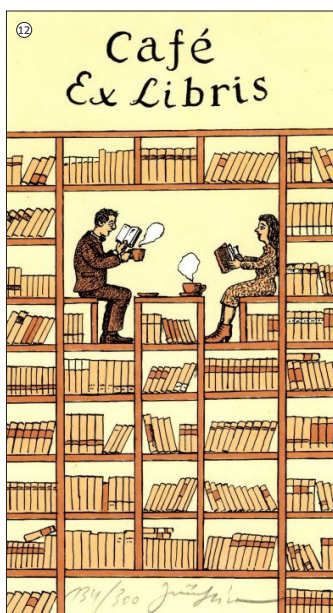
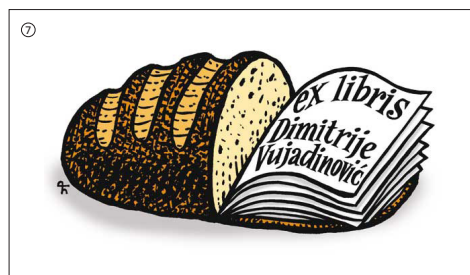
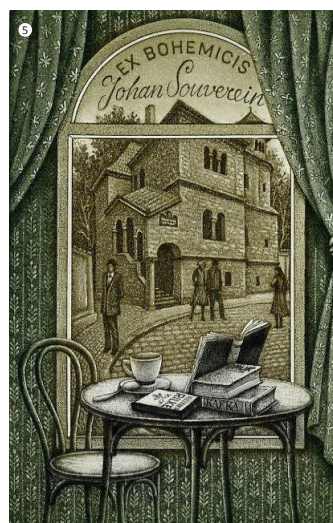
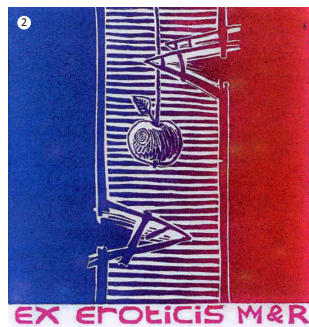
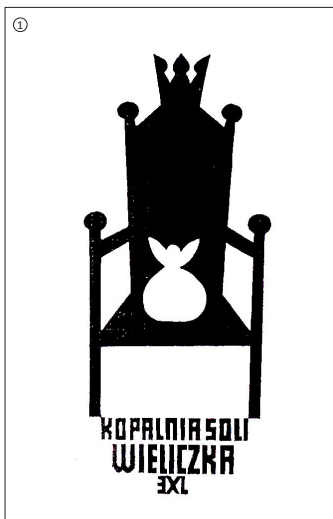
Ludzie od zawsze mieli potrzebę oznaczania swojej własności. I choć wynikała ona pierwotnie z czysto praktycznych względów, już wówczas starano się, aby sygnatury były czytelne i fantazyjne. Znakowano niemal wszystko – konie, budynki, auta, a właściciele bogatych bibliotek – książki. Warto przy tym dodać, że na piękną formę markowania całych kolekcji mogli sobie pozwolić tylko najzamożniejsi. Dziś powiedzielibyśmy, że nie stosowali oni nic innego, jak logo. Miało ono zabezpieczać pożyczane książki przed kradzieżą. Dzięki szlachetnej sztuce znakowania właściciel mógł jednocześnie pofolgować swojej próżności i podkreślić status oraz zamożność rodziny. Współcześnie robimy to z innych pobudek, ale nadal pragniemy, by nasz znak firmowy był piękny i jedyny w swoim rodzaju.

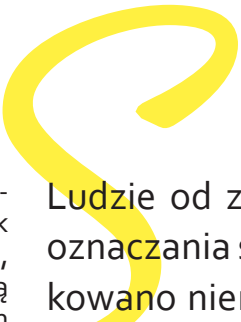
Ex-libris – bo o nim mowa – po łacinie oznacza „z książek”, „z księgozbioru”, „z biblioteki”. Ot, taki gadżet wklejany do książki. Ale ile w nim treści! W najstarszych drukach zajmował całe strony, a nawet okładki. Z czasem malał, co nie oznaczało, że tracił na urodzie. Obecnie stanowi wyzwanie dla artystów plastyków, nie zawsze tworzących na zamówienie właścicieli ekslibrisów. Nieodmiennie też wzbudza zachwyty bibliofilów. W muzeach całego świata można spotkać współczesne ekslibrisy na wy-

stawach. Pogrupowane w kolekcje są dumą zbieraczy i zawsze mają w zanadrzu jakąś opowieść.

O ile powodów do tworzenia ekslibrisów możemy wymienić kilka, o tyle motywów stosowanych w tej formie wyrazu artystycznego – nieskończenie wiele. Są kolekcje, gdzie wspólnym mianownikiem jest czas powstania albo autor. Najbardziej charakterystyczne są jednak te o spójnym temacie, a wśród nich najbardziej smakowite... kulinarne. Wbrew pozorom nie odnajdziecie tu wyłącznie łyżek i patelni. Mało w nich spożywania, a więcej nawiązywania do strawy duchowej. Inaczej niż w ekslibrisach historycznych, sporadycznie spotykać też można rodowe konotacje. Na wnikliwych czeka za to zabawa w odczytywanie symboli, odkrywanie historii, a czasem wstydlivych tajemnic i grzeszków. Przyjrzyjmy się zatem samym ekslibrisom.

W centrum stolicy Hiszpanii, Madrycie, jest słynna restauracja El Gorro Blanco. Jej nazwa to hołd dla pierwszego periodyku o żywności, który ukazywał się w Hiszpanii od 1906 r. Wymyślił ją szef kuchni, niejaki Eduardo Martín Mazas, zapalony kucharz i niepoprawny miłośnik książek. Nikogo nie powinno dziwić to zestawienie, wszak obie pasje to kwestia do-





brego smaku. Sam Mazas jest przy tym posiadaczem jednej z największych kolekcji książek kucharskich w swoim kraju. Zrozumiałe zatem, że taki talent i osobowość stały się inspiracją dla twórców ekslibrisów. Podobno na jednym z dzieł nawet nieźle uchwycono podobiznę kucharza. Innym entuzjastą sztuki i kuchni był duński hotelarz – Klaus Rödel, który w latach 60-tych XX wieku, równocześnie z karierą menedżera, rozwijał pasję do kolekcjonowania ekslibrisów.

Postać, która swoją działalnością i charyzmą wzbudza podziw i uznanie nie tylko artystów, jest Dimitrije Vujadinović. Ów Serb jako przewodniczący Balkan Cult Foundation rokrocznie organizuje niezwykle projekt kulturalny Bread & Cultural Heritage. Festiwal ten nawiązuje do rzymskiego zawołania „Chleba i igrzysk!”, podkreślając rolę strawy duchowej w życiu człowieka. Stąd w jego ekslibrisie bochenek chleba i książka, eksponowane równorzędnie. Co ciekawe, wszystkie imprezy w ramach Bread & Cultural Heritage otwiera zawsze swoje powitanie chlebem i solą.

Warto też zauważyć powstające współcześnie ekslibrisy dedykowane propagatorom zdrowego żywienia. W środowisku wegan i wegetarian cenionym autorytetem jest np. Marisa Luchetti, której ekslibris zawiera... garnek. Ale jak większość ekslibrisów i ten niesie w sobie więcej treści niż tylko to, co widoczne gołym okiem. Tu najbardziej wymowna jest stylizacja i „wyniesienie” naczynia.

Nie tak dosłowny, choć nie mniej interesujący, jest za to ekslibris, który powstał dla Jean-Luca Dehaene, flamandzkiego polityka. Jako wieloletni minister i premier Belgii pod koniec lat 90-tych XX wieku wywołał skandal dotyczący skażonej żywności. Ukraiński artysta, Arkady Pugachevsky, w swoim charakterystycznym stylu uchwycił ową negatywną ocenę działań polityka poprzez barwne nawiązanie do bajek. Chyba dla wszystkich czytelny będzie przekaz, jaki niosą lis i kogut – bohaterowie

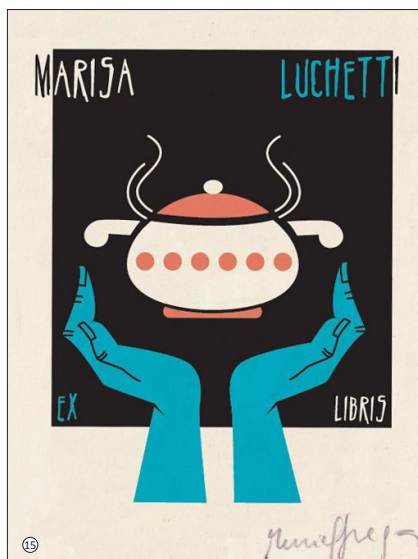
Ludzie od zawsze mieli potrzebę oznaczania swojej własności. Znakowano niemal wszystko – konie, budynki, auta, a właściciele bogatych bibliotek – książki.

przypowieści ludowej. Zresztą często wytyka on w swoich pracach ludzkie słabości i błędy, nawiązując do tekstów kultury. Zafascynowany twórczością przedwcześnie zmarłego Jefa Arrasa, znawcy niemieckiego folkloru i autora *Głupich bajek* z 1909 r., w których potępiał on z całym przekonaniem nadużywanie alkoholu, Pugachevsky zaprojektował ekslibris pisarza z sową. Na ekslibrisie ten symbol rozważi i mądrości towarzyszy Tillowi – bajkowemu oszustowi i miłośnikowi piwa. Inni artyści za kieliszkiem wprost stawiają diabła.

Kawa również bywa demonizowana w ekslibrisach, choć i tak napój ten z reguły towarzyszy artystom i pisarzom w ich ciężkiej pracy twórczej, albo zwyczajnie umila czas. Jak wiadomo, najmiej odpoczywa się w towarzystwie książki, toteż zaczytany ma niejednokrotnie filiżankę na wyciągnięcie ręki. Kiedy wczytamy się w historie kolekcjonerów ekslibrisów, rzadko zdarza się, aby ktoś taki nie był jednocześnie wielkim miłośnikiem i zbieraczem książek. Do takich należała też Irene D. Andrews Pace, która, podróżując po świecie (za swoim mężem-żołnierzem), zgromadziła imponujący ich zbiór. To z niego pochodzi ekslibris z japońską herbatą.

Mała forma plastyczna, jaką jest ekslibris, prowokuje do wypowiedzi oszczędnych, a jednocześnie bogatych w treści. Modne jest sięganie do przekazów symbolicznych i alegorycznych, czasem opatrzonych sentencją. Marcelo Pannacchi z Włoch, tworząc ekslibris dla bliskiej mu osoby – Elisy – do miodu, symbolu pokusy, dołączył przestrożę: *Cave vulpium insidias!* (Uważaj na pułapki lisów!). Także wino i wi-

nogrona są pełne znaczeń. Winorośl jako ofiara, ale też gościnność i niesienie otuchy, stała się centralnym tematem ekslibrisu Stanisławy Groblewskiej, kobiety niezwyklej, która przed II wojną światową i w czasie okupacji służyła potrzebującym swoją wiedzą i umiejętnościami, czyniąc to nie tylko z wielkim oddaniem, ale i z klasą.



Jabłko to też znak życia i nieśmiertelności, początku i końca oraz władzy królewskiej. Jednak najbardziej medialnym, obok zakazanego rajskiego owocu, jest jabłko parysowe. Ten mityczny obraz niezgody nadal pobudza wyobraźnię wielu artystów. Motyw jest niezwykle popularny i rozmaicie interpretowany. Dla dra Petera Labuhna Stendala, niemieckiego zbieracza

Przypuszczalnie niewielu wie, że wiśnie mają podobną wymowę jak winorośl, symbolizując ofiarę składaną z samego siebie. Jeszcze głębszego znaczenia zdają się nabierać na ekslibrisie holenderskiego malarza, Paula Elshouta, gdzie pozornie niewinnie sięga po nie lis. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że w przyrodzie zwierzę to rzeczywiście jada też jagody leśne, ale w sztuce zawsze obrazować to, co złe i obłudne. Rola jaką odgrywa on w teatrze symboli sprawia, że być może i w tym konkretnym przypadku rudzielec stanie się ucieleśnieniem żarłocznego i egoistycznego świata, który pochlebstwami bezwzględnie wykorzysta talent i pracę artysty.

W przeciwieństwie do wiśni symboliczne jabłka nie są tak niewinne i wolne od grzechu. Mają wiele twarzy i być może dlatego są tak atrakcyjne dla grafików tworzących ekslibrisy. To motyw częsty i rozpoznawalny w wielu kulturach. Owocowo-erotycznie jest na ekslibrisie polskiej artystki, Małgorzaty Seweryn, gdzie barwy Francji mówią wszystko. Istnieje też pewien człowiek, który wyraźnie inspiruje twórców w tym temacie, czyli Benoît Junod – szwajcarski przedstawiciel organizacji Aga Khan Trust for Culture, gdzie ów znawca kultury i sztuki islamskiej szerzy wiedzę o skarbach muzeum Aga Khan w kanadyjskim Toronto. Jest przy tym autorem książek o sztuce islamu i... o motywach erotycznych w ekslibrisach. Słusznie zatem zasłużył na własny artystyczny znak.

ekslibrisów erotycznych, stał się konikiem na całe dziesięciolecie. Kolekcjoner ten zgromadził już na tyle pokaźną i cenną kolekcję grafik, m.in. z jabłkiem w roli głównej, że dziś można ją oglądać w berlińskim Muzeum Winckelmanna. Sam zaś doczekał się osobistych ekslibrisów, a jakże... z boginkami u boku.

Współczesny ekslibris najchętniej korzysta z symbolu. Nie oznacza to, że zrezygnowano ze stylistyki znanej od wieków, a mianowicie interpretacji nazwiska właściciela obrazu. Mógł to być styl komiczny, w którym twórca podchodził żartobliwie do pracy i przekładał nazwisko na wizerunek przedmiotu. Dajmy na to ekslibris Józefa Rybickiego, na którym dostrzec możemy rybę. Nie oznacza ona, że Rybicki miał cokolwiek wspólnego z rybołówstwem. Nie zapisał się też jako miłośnik ryby na talerzu. Był za to wielkim smakoszem książek i bibliofilem z wyjątkowym poczuciem humoru.

Jeszcze przed II wojną światową wiele prac powstawało dla kolekcjonerów z zacnych rodzin herbowych. Oczywiście było, że w ekslibrisach umieszczano symbole rodowe. I choć szlachetna heraldyka dba o wierność pańskiego godła, to artyści już wówczas unikali dosłowności i bywali przewrotni. Andrzej Cybulski, projektując w 1941 r. ekslibris dla Jerzego Różyckiego herbu róża, umieścił w swojej pracy kłos zboża i pług. Sensu w tym domyślą

się tylko nieliczni, którzy złamią kod sztuki i połączą wiedzę, że herb róża nazywany też bywa herbem rola. Dowiedzą się przy tym, że Jerzy Różycki nie był ani młynarzem, ani piekarzem dającym w czasie wojny ludziom chleb, lecz słynnym kryptologiem, który złamał enigmę.

Nie zawsze ekslibris należy do osoby prywatnej. Wiele z pięknych prac graficznych powstało z inspiracji firm lub instytucji, jak ta dla Kopalni Soli w Wieliczce. Jednak to właśnie znaki osobiste wydają się być najbardziej intrygujące. Są trochę jak furtki prowadzące na niewielkie dziedzińce na tyłach kamieniczek, gdzie jeszcze nie jesteśmy u kogoś, a już wkraczamy w prywatne przestrzenie. Szepczą nam o człowieku, opowiadają o jego zainteresowaniach i pracy. Plotkują. Bardzo rzadko wprost, ale zdradzą to i owo, np. czy ktoś ma słabość do pierogów, a może raczej do słodczy? Ganią i chwalą, a przy tym nigdy nie kłamią. Dobry ekslibris sprawi, że jego właściciel nigdy nie będzie zapomniany.

Źródła ekslibrisów:

Alfonas Čepauskas, *101 ekslibrisas*, Vilnius 1999.

Maria Grońska, *Ekslibrisy. Wiadomości zebrane dla kolekcjonerów*, Warszawa 1992.

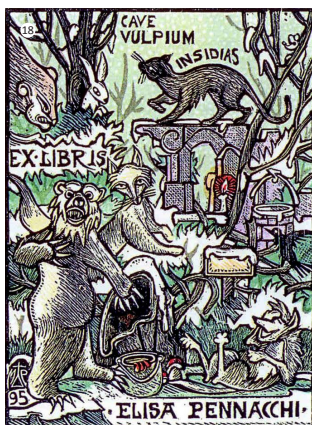
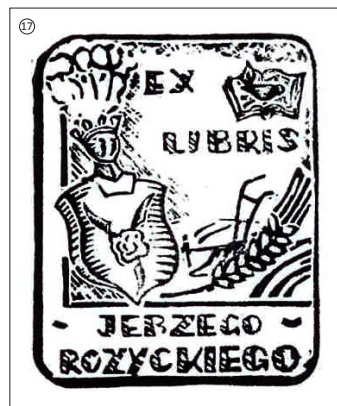
Ekslibris Polski czasu wojny i okupacji 1939-1945 ze zbiorów Mieczysława Bielenia, Warszawa 2009.

Marian Jan Wojciechowski, *Exlibris godto bibliofila*, Wrocław 1978.

magic-exlibris.webgarden.cz

www.bilinguallibrarian.com/ex-libris/

www.pinterest.com



PREZENTOWANE EKSLIBRISY:

- 1 Exlibris Kopalnia Soli Wieliczka – 2001, autor: Vlastimil Herold.
- 2 Exlibris M&R – 2003, autor: Małgorzata Seweryn.
- 3 Exlibris Eugène Strens – 1961, autor: Jan Battermann.
- 4 Exlibris Paula Elshouta – 1994, autor: Alfons Čepauskas.
- 5 Exlibris Johan Souverein, autor Peter Melan.
- 6 Exlibris Klaus Rödel, autor: Dušan Polacovič.
- 7 Exlibris Dimitrije Vujadinović / Bread – 2006, autor: Rastko Ćirić.
- 8 Exlibris Józefa Rybickiego – 1963, autor: Konstanty Maria Sopoćko.
- 9 Exlibris Benoît Junod – 1982, autor: Jacques Hnizdovsky.
- 10 Exlibris Irene D. Pace, autor: Sempan Mekawa.
- 11 Exlibris Jean-Luc Dehaene – 1995, autor: Arkady Pugachevsky.
- 12 Cafe Ex-libris, autor nieznan.
- 13 Exlibris Eduardo Martín Mazas – 1991, autor: François Maréchal.
- 14 Exlibris Ovidiu Petca – 2003, autor Irina Kolidâna.
- 15 Exlibris Marisa Lunchetti, autor nieznan.
- 16 Exlibris Jef Arras, autor: Arkady Pugachevsky.
- 17 Exlibris Jerzego Różyckiego – 1941, autor: Andrzej Cybulski.
- 18 Exlibris Elisa Pennacchi – 1995, autor: Marcelo Pennacchi.
- 19 Exlibris Stanisławy Groblewskiej – 1944, autor: Witold Gawęcki.

Słodyczne

dla ciała i ducha

EWA RUDNICKA

Ziemiańska, Czytelnik, Czuły Barbarzyńca, Jama Michalikowa, Tajemnica Poliszynela, Wrzenie Świata – kawiarnia literacka to dość znany element krajobrazu kulturalnego.

Definicja *Słownika terminów literackich* mówi o kawiarniach literackich jako o miejscu spotkań pisarzy, które odgrywa duże znaczenie nie tylko dla środowiska literatów, ale również jest ośrodkiem kształtowania opinii o bieżących wydarzeniach artystycznych¹. Kawiarnie literackie, podobnie jak tzw. salony literackie, powstawały, m.in. we Francji i w Polsce już w XVIII w. W osiemnastowiecznej Anglii kawiarnie były sceną dysput literackich i nie tylko, a sto lat później wydawcy zorientowali się w korzyściach połączenia usług kawiarni z ich profesją i zaczęli udostępniać w lokalach prasę – bezpłatnie. Można było więc przyjść do kawiarni w towarzystwie lub samotnie i przejrzeć aktualne czasopisma. W Polsce znane są kawiarnie krakowskie, warszawskie lub lwowskie – „Jama Michalikowa”, „Picador”, „Ziemiańska” – działające przed II wojną światową, które zachowują w pełni znaczenie encyklopedyczne. W 1957 r. rozpoczęła działalność kawiarnia (pierwotnie istniała jako stołówka) „Czytelnik”, gdzie można było spotkać wielu pisarzy, aktorów, dziennikarzy, a nawet parlamentarzystów z pobliskiego Sejmu. Atmosfera lokalu sprzyjała dyskusjom nie tylko literackim, lub na tematy ogólnie mówiąc artystyczne, ale również polityczne.

¹ *Słownik terminów literackich*. Pod red. Janusza Słowińskiego. Wrocław 2002, s. 240.

Wydaje się, że przytoczone słownikowe pojęcie współcześnie należy rozwinąć, biorąc pod uwagę rozszerzenie działalności kawiarni, ale również teorię Raya Oldenburga – „trzeciego miejsca”. „Trzecie miejsce” to przestrzeń społeczna, z reguły usytuowana w środowiskach miejskich, gdzie ludzie spędzają czas wolny, spotykają się z innymi, czasem zupełnie nieznanymi, by wymienić poglądy, czy też uczestniczyć w wydarzeniach z reguły o naturze kulturalnej czy artystycznej. W określeniu Oldenburga mieszczą się biblioteki, kawiarnie, puby, księgarnie, kluby, które wypełniają mieszcuchowi życie po pracy, dostarczają mu rozrywkę i wpływają na rozwój zainteresowań. Innym aspektem istnienia „trzeciego miejsca” jest uświadomienie pewnej wspólnoty społecznej – osób o podobnych horyzontach myślowych i wspólnych potrzebach kulturalnych. Współczesny mieszkaniec miasta ma obecnie coraz więcej czasu i pieniędzy, oraz poczucie potrzeby poznawania świata i ludzi, toteż nic dziwnego, że w odpowiedzi zaczęły powstawać miejsca, które zaspakajają owe zapotrzebowanie.

Łączenie jedzenia z kulturą znakomicie komponuje się, bo z psychologicznego punktu widzenia, zwiększa poczucie szczęścia. W dodatku, klient, który dłużej przebywa w miejscach, gdzie można mu coś sprzedać, po pierwsze łączy zakupy, po drugie przywiązuje się do marki i sklepu, co jest z kolei istotne marketingowo. W anonimowej scenerii miasta kawiarnie literackie, czy też w polskiej rzeczywistości powojennej również – klubokawiarnie, pozwalają na kon-

takty towarzyskie, poznanie nowych, ciekawych ludzi, doznanie poczucia bliskości z osobami o podobnych zainteresowaniach, co ma znaczenie przy ogólnie panującym stresie.

Małe kawiarnie włoskie w Mediolanie od dawna oferują swym klientom przyjemność małej czarnej i chwili przy lekturze książki – czy to kupionej w kawiarni czy, po prostu, przeglądanej i odłożonej po konsumpcji kawy.

Księgarnie nie pozostały obojętne na nową sposobność przyciągnięcia klientów. Wiele sieci księgarskich na świecie, jak Waterstone w Wielkiej Brytanii, Fnac w Hiszpanii czy Barnes&Noble w USA, postawiły kawiarniane stoliki w swych wnętrzach i serwując kawę w niewyszukanych papierowych kubkach oferują spotkania literackie, koncerty czy wystawy. Kawa z dodatkiem kulturalnym pojawiła się również w barach kawowych. Przykładem jest sieć Starbucks, gdzie można kupić książki i płyty.

W Polsce znane są kawiarnie Empiku czy Domu Książki, które wzorując się na księgarniach zachodnich, postanowiły rozszerzyć ofertę sprzedaży i również pozwalają na chwile relaksu przy lekturze dobrej książki i skosztowanie równie dobrej kawy. Sieć księgarska Dom Książki wykreowała w tym celu nową markę – Bookhousecafe. Oprócz jednak tych wielkich i od lat znanych firm powstają nowe inicjatywy, które z różnym skutkiem utrzymują się na rynku. Najczęściej można je spotkać w dużych miastach, które dają szansę na przetrwanie. Są nieduże, zwykle serwują domowe ciasta, czym tworzą ciepłą, domową atmosferę. Ich oferta jest jednak różni-

cowana, co również pokazuje na wrażliwość właścicieli kawiarni na wymogi otoczenia, ale też na chęć wpłynięcia na gusta odbiorców. Najstynniejsza kawiarnia warszawska to „Czuły Barbarzyńca”, który na Powiślu stworzył niezwykle miejsce dla dorosłych i dla dzieci. Można tu zaopatrzyć się w książki z zakresu filozofii, antropologii czy socjologii, wypić kawę czy skosztować ciasta. „Czuły” proponuje spotkania z pisarzami, zajęcia dla dzieci czy wydarzenia typu dyskusje literackie, konkursy oraz projekcje filmowe. Młodszym bratem warszawskiego „Barbarzyńcy” jest krakowski „Czuły barbarzyńca” z podobną ofertą.

Podobną propozycję ma księgarnia warszawska „Tarabuk”, która jest raczej księgarnią z kawą niż odwrotnie. Właścicielami jest rodzina Bułatów, którzy znaleźli w prowadzonej działalności sposób na życie, a swoich klientów zdobywają promocjami nowości wydawniczych, pokazami slajdów w wypraw etnograficznych czy też wystawami i dyskusjami literackimi. Inną warszawską kluboksięgarnią jest księgarnia Instytutu Reportażu – „Wrzenie Świata”, którego właścicielami są znani dziennikarze – Mariusz Szczygieł, Wojciech Tochmal i Paweł Goźliński. Propozycja „Wrzenia” jest kierowana do ciekawych świata i wydarzeń politycznych i społecznych, ponieważ gros oferty księgarskiej to literatura faktu. Tak zresztą reklamuje się w Internecie księgarnia, jako propagująca ten typ literatury i spotkania z jej twórcami. Oczywiście nie brakuje tu innej literatury, ale ta jest w cieniu reportażu. Co ciekawe, zysk z działalności klubu jest przeznaczony na powołana przez właścicieli Fundację Instytutu Reportażu, wspierającej finansowo dziennikarskie wyprawy.

Podobne inicjatywy można zauważyć w mniejszych ośrodkach. Lubelska klubokawiarnia „Mabookta” kieruje swą ofertą do rodziców, dla których przygotowała nie tylko książki i kawę, ale również gry planszowe, szkolenia dotyczące opieki nad dziećmi, oraz organizuje zajęcia dla dzieci przybywającymi do księgarni

z rodzicami. Księgarnia i klub „Głośna samotność” w Poznaniu zachęca odbiorców wieczorami poezji, spotkaniami z pisarzami i wydawcami, a w swej przestrzeni znajduje miejsce dla niepełnosprawnych i palaczy. W Krakowie można zagłębić się w lekturze przy kawie w „Bonie”, „Matras Caffè”, „Lokatorze” czy „Massolicie”. W Sopocie działa „Bookarnia”, „Młody Byron” czy „Spółdzielnia Literacka” wydająca własne pismo i organizująca akcje czytelnicze.

Kawiarnioksięgarnie zawiąły również do prowincjonalnych miejscowości, choć tu rachunek ekonomiczny jest dość okrutny i utrzymanie się tego typu lokali jest dość trudne. W Pucku można zajrzeć do kawiarni literackiej „Kolumb”, a w Legionowie k. Warszawy klubokawiarnia „Okuszek” organizuje spektakle teatralne, a aktorzy czytają dzieciom bajki.

Kawiarnie literackie to nie tylko miejsca, to także wydarzenia kulturalne. Od trzech lat odbywają się Kawiarnie Literackie przy OFF Festiwalu organizowanym przez Artura Rojka, a samo wydarzenie powstało we współpracy z Narodowym Centrum Kultury. Współtwórcą Kawiarni Off Festiwalowej jest Krzysztof Varga, a gośćmi popularni twórcy, jak Ignacy Karłowicz, Sylwia Chutnik czy dziennikarka Małgorzata Grzebałtowska.

A jak wygląda na tym tle Olsztyn? Czy możemy spodziewać się w którejś z kawiarni bądź księgarni łączonej konsumpcji dóbr? Obserwacje lokalnego rynku nie są zbyt optymistyczne. Jedyną kawiarnię literacką, która utrzymała termin w nazwie jest Kawiarnia Literacka i Filmowa – KliF, znajdująca się nad Książnicą Polską przy placu Jana Pawła II. Na stronie domowej Kina Studyjnego „Awangarda 2” widnieje zachęcająca informacja o działalności Kawiarni, która łączy serwowanie kawy, herbaty i dobrego wina z ciastem z organizowaniem wydarzeń kulturalnych. Tu odbywają się liczne spotkania z pisarzami, dziennikarzami czy aktorami. Kawiarnia zaprasza także na warsztaty i szkole-



W anonimowej scenerii miasta kawiarnie literackie pozwalają na kontakty towarzyskie, poznanie nowych, ciekawych ludzi, doznanie poczucia bliskości z osobami o podobnych zainteresowaniach.

nia dla dorosłych oraz na zabawy dla dzieci. Umożliwia organizację prywatnych uroczystości, jak urodziny czy imieniny. KliF służy swym wnętrzem klientom niżej usytuowanej Książnicy, którzy w miłej atmosferze mogą zagłębić się w lekturze świeżo kupionej książki.

Jeszcze kilka lat temu przy Wysokiej Bramie, otwierającej olsztyńskie Stare Miasto od strony Ratusza, istniała kawiarnioksięgarnia „Tajemnica Poliszynela”. W maleńkiej przestrzeni na klienta czekała pyszna kawa z domowym ciastem oraz regały książek, z reguły nowości wydawniczych. Właścicielka próbowała również organizować spotkania autorskie. Niestety, „Poliszynel” zniknął z olsztyńskiego krajobrazu, bez pozostawienia po sobie następcy. Innym lokalem z kawą i prasą była kafejka „Gazety Wyborczej” przy ul. Kołłątaja, lecz ta również zamknęła swe podwoje. W pozostałych lokalach gastronomicznych owszem, można poczytać książkę, ale własną, przyniesioną ze sobą. Także w holu wejściowym Starego Ratusza, gdzie mieści się jeden z oddziałów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej jest kawiarnia, gdzie można wypić kawę czy zjeść wyjątkowe lody (receptura lodów została uznana za przepis należący do polskiego dziedzictwa kulinarnego) przy lekturze książek pożyczonych z Biblioteki. W wielu kawiarniach znajdują się książki i czasopisma, ale należą do właścicieli lokali. Tak jest w House Cofe, gdzie na parapetach ułożone są książki, które zachęcają do lektury, lecz są w całości własnością lokalu. W żadnym lokalu gastronomicznym jednak nie można kupić książki.

Podobnie księgarnie olsztyńskie. Nie podjęły one inicjatywy na wzór Domu Książki i nie spróbowały łączyć w swej ofercie różnych

elementów propozycji handlowych. Nie ma w Olsztynie kawiarni Empik czy Bookhouse-caffe. Zamykanie bądź brak lokali podobnych do „Tajemnicy Poliszynela” może być powodowane problemami z utrzymaniem się na rynku z takiej oferty. Jest to kłopot ekonomiczny znany w mniejszych ośrodkach miejskich, choć nie tylko. W Warszawie nie udało się utrzymać drugiego lokalu właściciela „Czułego Barbarzyńcy” – „Bambini di Praga”, który po roku pracy zmuszony był zamknąć swe podwoje. Strony internetowe wielu kawiarnioksięgarń czy klubokawiarni opatrzone są informacją o wstrzymaniu działania.

A może brak kawiarni z książkami w Olsztynie jest efektem znakomitego działania olsztyńskich bibliotek, zwłaszcza publicznych, które mają szeroką propozycję kulturalną, zaspokajającą gusta i potrzeby olsztyńian. A może jesteśmy dopiero na początku drogi do szerokiej i zróżnicowanej konsumpcji kultury i szlachetnych trunków czy dań. Ostatnimi czasy w olsztyńskich pubach pojawiły się gry planszowe tradycyjne i komputerowe, z których z zapałem korzystają goście. A nawet na stronach internetowych są zapisy na rozgrywki, tak duże jest zainteresowanie. Może należy się spodziewać, iż oferty księgarskie również znajdą się w menu kawiarnianym? Zapewne miło byłoby, gdyby księgarnie, zwłaszcza duże jak Empik czy Książnica Polska wprowadziły do swych usług propozycję kawową, ponieważ z obserwacji klientów obu tych miejsc wynika, że są one licznie odwiedzane, a wizyty zainteresowanych książkami są długie i wypełnione wręcz czytaniem, a nie jedynie kupowaniem. Zapewne łączona oferta wywołałaby pozytywne zaskoczenie u olsztyńskiej klienteli księgarskiej.

otwórzmy się na...

FOTO *grafie*

O współpracy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie
z Warmińsko-Mazurskim Stowarzyszeniem Fotograficznym „Blur”

AGNIESZKA WADOWSKA

Bez dwóch zdań cyfrowa rewolucja sprawiła, że fotografia jest dziś dostępna dla każdego. I choć wbrew powszechnemu mniemaniu nie jest dziedziną sprowadzającą się tylko do naciśnięcia spustu migawki, to amatorów znajduje wielu. Jest zajęciem bardzo zaraźliwym i przynoszącym jej entuzjastom dużo satysfakcji bez względu na poziom zaawansowania i umiejętności. A nasze doświadczenie podpowiada nam, że użytkowników korzystających z usług WBP, którzy łakną fotograficznych zajęć jak kania dżdżu, jest naprawdę sporo.

Jak wiemy dobrze – zawód bibliotekarza wymaga wszechstronności. Korzystamy zatem z naszych licznych talentów, umiejętności i pasji także w pracy, koncypując przeróżne, ciekawe inicjatywy. To właśnie „moda na fotografię” i zapotrzebowanie na tego typu działania kulturalne w bibliotece stały się impulsem do przygotowania w 2011 roku „Warsztatów fotograficznych 50+”. Architektura, portret, przyroda” skierowanych do seniorów, którzy dopiero zaczynają swoją fotograficzną przygodę. Prym wiodła nasza koleżanka po fachu Monika Wójcicka, która fotografią para się od kilku lat, ale w akcję zaangażowanych było wiele osób z naszej biblioteki. Uczyliśmy, jak samodzielnie wykonać zdjęcia w plenerze, przenieść ich formę cyfrową na dysk komputera, dokonać obróbki w prostym programie graficznym i przygotować do wydruku. Miłym akcentem kończącym warsztaty była wystawa w Czytelni Książek, na której zaprezentowaliśmy prace uczestników. Wyobraźcie sobie trzydziestkę dumnie preżących pierś seniorów prezentujących swoje zdjęcia na wystawie! Wielu z nich złapało fotograficznego bakcyła i ciągle do nas wraca – rozpoznajemy znajome twarze na wykładach, spotkaniach, wystawach fotograficznych.

PROFESJONALIŚCI W AKCJI

Niewątpliwie wielką przyjemnością było gościć w naszych bibliotecznych progach osoby zajmujące się fotografią zawodowo. Dzięki ich uprzejmości i zaangażowaniu mogliśmy zaoferować naszym użytkownikom wykłady i warsztaty fotograficzne poparte fachową wiedzą i umiejętnościami. W 2012 roku nasze zaproszenie przyjął Grzegorz Wadowski – fotograf, fotoreporter i wykładowca fotografii prasowej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Zafascynowany szczególnie mocno antropologią wizualną przedstawił cykl wykładów zatytułowany „Fotoreportaż i współczesna fotografia prasowa”. Początki rysowania światłem są naprawdę niezwykle ciekawe i w interesujący sposób zostały zaprezentowane. Prehistoria

i narodziny fotografii, początki fotoreportażu mającego swoje korzenie w fotografii wojennej, rozwój fotografii społecznej, World Press Photo, współczesna fotografia prasowa to tylko niektóre z zagadnień, o których Grzegorz z niesłabnącą iskrą w oczach opowiadał godzinami.

Niespełna rok później zaprzyjaźniona z biblioteką Magdalena Rogowska-Otremba, fotografka, absolwentka Wydziału Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, zaproponowała naszym użytkownikom zajęcia fotograficzne. Na jej warsztaty pod prosto brzmiącym hasłem „Jak zrobić dobry portret” było o wiele więcej chętnych niż miejsc, którymi dysponowaliśmy. Uczestnicy zapoznali się z prostymi i uniwersalnymi technikami dotyczącymi wykonywania zdjęć portretowych, podstawowymi zasadami dotyczącymi kadrowania, oświetlenia, głębi ostrości, odpowiedniego tła i kompozycji. Ale to nie wszystko – oprócz zajęć teoretycznych Magda zaprosiła uczestników warsztatów do swojego studia eMKa na zajęcia praktyczne. Zadbła o obecność modelek, makijażystki i całą oprawę techniczną. Pod jej czujnym okiem powstały piękne portrety, które potem wszyscy mogli podziwiać na wystawie zaprezentowanej w Starym Ratuszu.

W swoich fotograficznych poczynaniach odważyliśmy się pójść o krok dalej. Dobrą okazją ku temu okazał się jubileusz 660. rocznicy nadania praw miejskich Olsztynowi, który obchodziliśmy w maju 2013 roku. Zorganizowaliśmy w przestrzeni miasta Grę Miejską „Olsztyn w literaturze i obiektywie”, w której wzięły udział osoby zainteresowane fotografią oraz historią i zabytkami Olsztyna. Po wykładzie Iwony Liżewskiej na temat historii stolicy Warmii i Mazur uczestnicy rozwiązywali quiz, a następnie wyruszyli w przestrzeń miasta, by odkryć jego atrakcyjne miejsca oraz wykonać zdjęcia inspirowane fragmentami utworów olsztyńskich pisarzy. Dla zwycięzców przygotowaliśmy atrakcyjne nagrody, a podsumo-



**Zorganizowaliśmy
swego rodzaju barter
oparty na prostych,
przyjacielskich
zasadach: dobro za
dobro. W naszych
warunkach ta
wymiana sprawdziła
się znakomicie.**

waniem była wystawa fotografii wszystkich uczestników konkursu, którą można było oglądać w Czytelni Książek.

„SZEROKI KĄT WIDZENIA”

Jeszcze jednym wartym odnotowania przedsięwzięciem w ramach prowadzonych u nas działań związanych z fotografią jest partnerska współpraca z Warmińsko-Mazurskim Stowarzyszeniem Fotograficznym „Blur”, którą nawiązaliśmy w 2013 roku. Stowarzyszenie tworzy grupa sześćdziesięciu osób – amatorów i profesjonalistów, których łączy wspólna pasja fotografowania. Działalność „Blura” opiera się na różnorodnych inicjatywach angażujących zarówno członków, jak i mieszkańców naszego regionu. Ta różnorodność charakterów i działań zaowocowała ciekawą współpracą z naszą biblioteką. Zorganizowaliśmy swego rodzaju barter oparty na prostych przyjacielskich zasadach: dobro za dobro. W naszych warunkach ta wymiana sprawdziła się znakomicie. Zaofiarowaliśmy Stowarzyszeniu swoją galerię jako miejsce ich autorskich wystaw. Otrzymaliśmy w zamian świetnie przygotowane i zaprezentowane wykłady o fotografii zamykające się w cyklu pod nazwą „Szeroki kąt widzenia”, które – co tu dużo mówić – były rekordy popularności w naszej bibliotece. Angażowały do dyskusji publiczność, prowokowały do wymiany doświadczeń. Właśnie o takie „szerokie

patrzenie” w tej inicjatywie najbardziej nam chodziło. Skorzystaliśmy z uprzejmości fachowców, którzy przejrzeni naszą fotograficzną literaturę pod kątem jej „przydatności do spożycia” (i ocenili na piątkę z plusem). Zyskałiśmy znacznie więcej – ciekawego partnera do dalszej współpracy, bo „Szeroki kąt widzenia” w nieco zmodyfikowanej formie będzie miał ciąg dalszy już od września tego roku. Udało nam się iść o krok dalej i oprócz fotografów z „Blura” zaangażować do nowego projektu także olsztyńskich pisarzy. Udało się również pozyskać z Urzędu Miasta fundusze na realizację naszych zamierzeń. Ale to już temat na oddzielny artykuł.

Liczne doświadczenia w naszym codziennym bibliotecznym znowju podpowiadają, że czytelnicy kochają nie tylko książki. Biblioteka, aby trafić do jak największej liczby odbiorców, potrzebuje dobrej oferty, która zachęci do angażowania użytkowników w jej przedsięwzięcia. Różnorodne, dobrze przemyślane i przygotowane działania kulturalne skutkują nowym wizerunkiem biblioteki, nawiązaniem współpracy z ciekawymi partnerami – fotografia wpisuje się tutaj znakomicie. Ale najbardziej oczywistą i chyba najważniejszą konsekwencją tej działalności jest po prostu popularyzacja i wzrost czytelnictwa. Im większa liczba zaangażowanych użytkowników, tym większa szansa na rozkwit biblioteki. Ot, cała filozofia!

Wchodząc do FILMOWEJ KUCHNI



PAULINA GUDOWICZ

Kiedy spoglądamy na półki z nowościami w księgarniach, nie sposób nie ulec wrażeniu, że wciąż rośnie liczba książek popętnionych przez blogerów. Jedną z nich jest *Kuchnia filmowa* Pauliny Wnuk (2013, Wydawnictwo Otwarte). Jej początkiem był blog *From movie to kitchen*, który spotkał się z wielką sympatią czytelników, a co więcej został ogłoszony Blogiem Roku 2012. Skąd aż taki sukces? Sekret tkwi w niebanalnym połączeniu, które z pewnością wyróżnia właśnie ten blog na tle tysięcy innych blogów kulinarnych. Autorka dzieli się z nami nie tylko przepisami na własne ulubione potrawy, ale i odnosi się do filmów, książek oraz muzyki, poświęca też sporo miejsca własnym podróżom, pisze odrobinę o życiu prywatnym i sprawach dla niej ważnych. Pomysł oryginalny i ciekawy, który okazał się „strzałem w dziesiątkę”, wypełniając tym samym niszę w świecie wirtualnych twórców na polu kulinarnym.

Blog to jedynie początek wielkiego sukcesu Pauliny Wnuk. W 2013 r. ukazała się książka o tytule niezwykle wymownym – *Kuchnia filmowa*. Autorka już we wstępie przyznaje, że jest ona połączeniem jej dwóch największych pasji – gotowania i kina. Szczęściara z tej Pauliny, prawda? Przekuła własne pasje w sposób na życie, co z pewnością warte jest podziwu.

W oczy rzuca się już sama okładka książki. Ja na niej widzę przepyszną babeczkę z wisienką. Ktoś inny może tu dostrzec makaron, tort lub po prostu wypełniony talerz. I to czym? Zwojami taśmy filmowej. Nawet gdybyśmy nie zauważyli tytułu, chociaż ten jest dość widoczny, wiemy, z czym spotkamy się, otwierając pierwszą stronę. Przenosimy się w świat filmu i seriali oraz samych smakowitości!

Książka jest podzielona na nietypowe rozdziały – gatunki filmowe wyznaczają jej poszczególne części. Dla każdego coś miłego: są tu i komedie, i dramaty, i kino miłosne, i sensacyjne. Do filmu przyporządkowany jest przepis na jakąś przepyszną rzecz – danie główne, deser, napój czy też drink. Znajdziemy tu nieskomplikowane receptury m.in. na zupę gazpacho czy popularny makaron z żółtym serem, podgrzewany w mikrofalówce przez Kevina samego w domu. Są też bardziej wymyślne przepisy, jak na Lembas, czyli magiczny chleb elfów, nie trzeba chyba dodawać z jakiego filmu... Dzięki tej książce możemy chociaż na chwilę poczuć się jak James Bond, pijący Vesper martini, albo Bridget Jones, przyrządzająca niebieską zupę, w filmie niejadalną, a według przepisu Pauliny Wnuk i owszem. Poznajemy ponadto receptury, będące wcześniej nieco tajemnicze, nieodkryte. Zabrakło mi jedynie przepisów z filmów polskich, może i taki był zamysł autorki? Według mnie jest to niewielka wada prezentowanej pozycji, bo warto promować rodzime kino, a zarazem reklamować ciekawe przepisy naszej kuchni.

Kuchnia filmowa jest naprawdę przepięknie wydana. Stanowi zbiór kuszących fotografii prezentowanych dań i napojów, na widok których ślinka cieknie! Aż szkoda, że nie czuć zapachu! Przepisy są przedstawione w sposób prosty i zrozumiały, a każdy z nich jest poprzedzony króciutką notą autorstwa Piotra Czerkawskiego na temat filmu. Publikacja stanowi tym samym nietypową książkę kucharską, która może urozmaicić przyrządzanie posiłków w każdym domu. Z Polecam sprawdzić, czy wszystkie dania i napoje uda się przenieść ze szklanego ekranu na talerz.

p

Pomysł na...

Czytanki przy kawie

SYLWIA BIAŁECKA



Czytanki – jak aktorzy nazywają publiczne czytanie tekstów literackich – są potrawą istniejącą w wielu odmianach. Można ją zamówić w wersji *de luxe* w teatrze – przyjmuje wówczas postać czytania performatywnego, a jej konsumpcję wyznacza pewna ceremonia spożycia (dzwonki, światła itd.). Może być przystawką do spotkania autorskiego – inaczej niż w Niemczech, gdzie czytanki występują jako danie główne (*Autorenlesung*) wykonywane przez samego autora lub autorkę. Tradycyjne u nas pytania do twórcy są tylko garniturem tego literackiego kotleta (bynajmniej nie odgrzewanego!), który pyszni się na talerzu wieczoru. Od kilku lat modne u nas stały się czytanki o wymiarze patriotycznym, zwane Narodowym Czytaniem – pytanie tylko, czy przyprawienie tej potrawy celem politycznym nie czyni jej niestrawną... Czytanka może być też delicją radiową, a nawet daniem na wynos w postaci audiobooka. Jednak najlepsze są świeże – podawane na żywo.

Dobra czytanka to mieszanina kilku głównych składników: tekstu, prezentacji, miejsca i czasu. Wbrew pozorom żadna z ingrediencji nie jest mniej ważna od innych. Należy je dobrać w dobrych proporcjach, pamiętając o nieco zakurzonej już dziś zasadzie *decorum*, a wszystko razem doprawić szczyptą inteligencji i umiaru. Wiadomo, że w grupie różniej, ale trzeba też pamiętać o tym, że gdzie kucharek sześć... – i zawniasu wybrać szefa kuchni. Nie obejdzie się też bez eleganckiego podania – kelnerzy promocji powinni zadbać o to, by jeszcze przed serwisem rozbudzić ochotę na nasze danie. A jak to wygląda w praktyce? Zapraszamy do kuchni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie!

Podczas Tygodnia Bibliotek 2015 (11-15 maja), który poprzedzał wręczenie WAWRZYN – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur, wysmażyliśmy smakowity cykl czytanek w kawiarniach olsztyńskich pod hasłem WAWRZYN *live!* Czytanka w różnych odmianach organizowaliśmy już wcześniej – a to na sportowo (Maraton Czytelniczy), a to w stylu *glamour* (Torebki literackie), a to w wersji radiowej (Prozatorskie skróty). Tym razem postanowiliśmy opuścić mury biblioteki i połączyć czytanek z popołudniową przerwą na kawę lub herbatę. Tak zrodził się pomysł na czytanki w kawiarni. Nie jest on bynajmniej nowy, ale póki co w Olsztynie niezbyt popularny. A szkoda.

Do współpracy i wspólnej organizacji akcji WAWRZYN *live!* zaprosiliśmy pięć olsztyńskich kawiarni na Starym Mieście: Si Si Coffee, Coffee Station, House Cafe, Kawiarnię Filmową Awangarda Bis oraz Farsha Cafe & Pub. Wszystkie znane są z tego, że chętnie angażują się w różne przedsięwzięcia kulturalne i są otwarte na ofertę wykraczającą poza małą gastronomię. Farsha gościła wielokrotnie Olsztyński Literacki Miesięcznik Mówiony i grupę Półkowniczki, w House Cafe podziwiać można prace Adama Cieślaka, Awangarda Bis organizuje kameralne pokazy filmowe i wystawy olsztyńskich artystów, Coffee Station jest

jedną z kawiarni przyjaznych akcji „Olsztyn Czyta”, a w Si Si pił kawę sam Szacki. Teodor Szacki. Wybór miejsc, w których miały odbyć się czytanki, nie był więc przypadkowy.

Nadzienie czytanki, ten tekstowy farsz, skomponowane zostało przez WAWRZYN – Literacką Nagrodę Warmii i Mazur. Jak co roku na początku kwietnia Kapituła tej zacnej nagrody nominowała do lauru pięć książek. Tym razem były to: *Gniew* Zygmunta Miłoszewskiego, *Najlepsze buty na świecie* Michała Olszewskiego, *Walizki hipochondryka* Mariusza Sieniewicza, *Serwus chrabąszcze* Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak oraz *Ślepnąc od światła* Jakuba Żulczyka. Bukiet był smakowity, różnorodny, i dobrze doprawiony, kucharzowi pozostało więc jedynie zgrabne wycięcie odpowiednich fragmentów. I tu uwaga! Z wyborem należy uważać, by przez liczne cięcia i kolaże nie zmienić intencji autora i wymowy tekstu – takie rzeczy wymagają naprawdę sprawnej ręki i dużego doświadczenia w literackiej (a nawet teatralnej) kuchni. Bez dobrego reżysera lepiej się do tego nie zabierać i tekst zostawić w wersji *sauté*. Natomiast w kwestii długości fragmentu dobrze poradzić się osoby czytającej tekst – niech ona osądzi, czy tekst nie będzie za długi lub za krótki na planowany czas prezentacji.

Właśnie – czas! Pamiętajmy o zasadzie odpowiedniości. Czytanka pomyślana jako chwila literackiej przyjemności przy kawie nie może być zbyt długa. W naszym wydaniu było to około piętnastu minut prezentacji. Warto też zadbać o profesjonalistę, który przeczyta nasze teksty. WBP zaprosiła do współpracy słuchaczy Policealnego Studium Aktorskiego w Olsztynie: Julię Chętkowską i Szymona Kłodziejczyka.

Czytanka jest delcją, która pozwala się kształtować według własnych upodobań i potrzeb (nie tylko kalorycznych). Zachęcamy do eksperymentów i tworzenia własnych przepisów na idealną czytanekę.

Co by tu zamówić...?

czyli lata 70.w Cocktail Barze „Hortex” w Olsztynie

ANNA RAU



Każdy, komu kiedykolwiek zależało na pozyskaniu – na pamiątkę lub do kolekcji – menu jakiegokolwiek lokalu gastronomicznego, wie, jak bardzo jest to trudne. Właściciele i obsługa restauracji czy kawiarni strzegą ich pilnie, gdyż wydruk takiej przemyślanej wszak i niezbędnej każdemu miejscu płatnej astronomii minipublikacji musi odpowiednio kosztować. W zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie znajduje się więc – również z wyżej opisanych przyczyn – niewiele tego typu eksponatów, jednak i w tym zakresie można się czymś pochwalić...

W Olsztynie Anno Domini 2015 przy ulicy Dworcowej 27, tuż nad wschodnią częścią parku im. Kusocińskiego, znajduje się – wśród kilku innych instytucji o charakterze usługowym – cukiernia „Tortex” olsztyńskiego Spółdzielczego Zakładu Gastronomiczno-Cukierniczego. Dokument ze zbiorów dżs to menu jego poprzednika, czyli Cocktail Baru „Hortex”. Stanowił on oddział regionalny ogólnopolskiej sieci podobnych miejsc pod jedną, powszechnie znaną nazwą „Hortex”¹. Mieścił się w tym samym budynku, w tej samej części miasta i nawet pod tym samym numerem, co dziś – a jednak wówczas była to ulica Kaliningradzka... Nazwa ulicy upamiętniała operację königsbergską, czyli bitwę o (ówczesny) Królewiec, a obecny Kaliningrad (styczeń-9 kwietnia 1945 r.). Kompleks „Hortexu” składał się z dwóch połączonych pomieszczeń: dość dużej tradycyjnej kawiarni (jak podaje menu – kategorii I) oraz cukierni-„baru samoobsługowego” (III kategorii) z kilkoma stolikami dla chętnych do spożycia czegoś słodkiego na miejscu. Tam też (albo telefonicznie) można było złożyć zamówienie na tort tradycyjny lub lodowy. Dzięki

menu wiadomo, iż zamówienie przyjmowano przynajmniej dwa dni przed terminem realizacji, zaś te, których nie odebrano w umówionym czasie, „podlegały wolnej sprzedaży”. Wystrój kawiarni Cocktail Baru był utrzymany w jasnej tonacji, z powtarzającym się na ścianach motywem kwiatowym oraz charakterystycznymi lampami o różowych kloszach w kształcie kuli. Klosze były wykonane z nici. Wyglądało to słodko i romantycznie – przynajmniej takie odczucia podsuwa pamięć... Cukiernia zaś była utrzymana w tonacji ciemnozielonej.

Menu pochodzi prawdopodobnie z początku lat 70-tych XX wieku, na co wskazuje cyfra „197...” umieszczona w niewielkiej metryczce na końcu książeczki. Całość utrzymana jest w dość prostej stylistyce: okładkę z grubszego papieru oraz 4 strony wewnętrzne zdobią niewielkie jednokolorowe grafiki (autorstwo nieustalone) „o tematyce deserowej” – jednym słowem jakiś tort na zimno, jakiś puchar z owocami... Dynamiczna i lekka kreska, jakby pospieszna. Grafiki oraz opisy wydrukowano w kolorze amarantowym. Na okładce umieszczono ponadto śnieżynkę, czyli logo „Hortexu”.

Popatrzmy teraz, co oferował Coctail Bar swoim klientom. Najpierw napoje. Jak nazwa zakładu wskazuje, hitem były przede wszystkim koktajle (z bazą z kefiru lub śmietany) – na czele z truskawkowym. Podawano też oczywiście podstawowe i nieśmiertelne kawę oraz herbatę, choć w różnych wersjach – kaw choćby cztery rodzaje: „po włosku” (rodzaj espresso), „po wiedeńsku” (z bitą śmietaną), „kawę-murzynek” (prawdopodobnie kawa z mlekiem i dodatkiem rozpuszczonej czekolady) i mrożoną. Herbatę (czarną) można było zamówić z cytryną lub bez, jak również owocową, zieloną jednak (tak bardzo dziś popularnej) wówczas w ogóle się nie podawało. „Hortex” serwował również czekoladę na gorąco lub mrożoną, albo coś bardziej fit, czyli soki: rodzimy z czarnej porzeczki, tajemniczy „wie- loowocowy” i pomarańczowy. Dla dorosłych



Bywalcy dawnego „Hortexu” z sentymentem wspominają desery: firmowy „Hortex”, „Ambrozja”, „Alaska”, „Arizona” i „Pikler”.

podawano wina i koniaki, menu jednak nie zawiera marek tych alkoholi – prawdopodobnie każdy zakład gastronomiczny miał inny wybór trunków ze względu na ówczesne problemy dostawcze.

Przejdźmy do deserów, czyli – po pierwsze – kremów: z truskawkami, z czekoladą oraz z bakaliami. W menu nie uwzględniono słynnego z filmów kremu sułańskiego, jako osobny deser wyszczególniono za to popularną galaretkę owocową – w wersji pokrojonej, z bakaliami i adwokatem (dzieciom podawano bez alkoholowego dodatku). Specjalnością „Hortexu” były oczywiście lody firmowe: bakaliowe (czyli po prostu z rodzynkami i rozdrobnionymi orzechami), czekoladowe lub owocowe. Dla maksymalistów przewidziano tort lodowy, zaś dla wymagających smakoszy – kompozycje lodowe: „Cassate” (forma półkuli i trzy warstwy lodów – czekoladowe, truskawkowe i śmietankowe z bakaliami), afrykańskie (z owocami tropikalnymi), lody czarno-białe (śmietankowo-czekoladowe), „Super” (czyżby po prostu większa porcja? – nieustalone) lub „Soufle” (prawdopodobnie „napowietrzone” – deser lodowy w stylu francuskim). Dzięki Internetowi można przynajmniej częściowo odtworzyć sposób serwowania PRL-owskich lodowych przysmaków, gdyż bywalcy dawnego „Hortexu” (nie tylko olsztyńskiego) z sentymentem wspominają desery: firmowy „Hortex” (ktoś wspomniał, że to właśnie w nim umieszczano poskręcane długie, ptysiowe rurki), „Ambrozja” (z bitą śmietaną i „wszystkim, co możliwe”: owocami, orzechami, czekoladą, owocami w likierze), „Alaska” i „Arizona” (niestety, przepisy nieustalone), „Pikler” (lody polane sosem alkoholowym i posypane orzeszkami ziemnymi). W menu nie uwzględniono deseru „Melba” (a na pewno był!), który podawano z brzoskwiniami z puszki i bitą śmietaną.

Najdłuższą listę w opisywanym menu stanowią „Torty i ciasta”, aczkolwiek wcale nie jest to lista przeładowana... Olsztyniacy w „Hortexie”

mogli spożyć np. kawałek tortu: truskawkowego, serowego w czekoladzie, owocowego lub orzechowo-czekoladowego. Zauważmy stosunkową skromność (i naturalność) składników: owoce-ser-orzechy-czekolada. Mogli też po prostu kupić ciastko: tortoletkę owocową, torcik „podhalański” (obecnie „Hortex” w swoich firmowych kawiarniach o trochę zmienionej nazwie serwuje roladę podhalańską – czyli ciasto zawijane z masą serową i makiem oraz oblane czekoladą – można pokonfabulować, iż to nawiązanie to PRL-owskiego torcika), sernik z galaretką (czyli sernik na zimno), kremówkę francuską lub wiedeńską (poszukiwania poddały teorię, iż chodzi o napoleonkę oraz wuzetkę, ale nie do końca zostało to potwierdzone), szarlotkę (częściej dziś nazywaną z polską „jabłecznikiem”) i torcik kruchy z owocami. Na wagę można było również kupić różki owocowo-czekoladowe. I koniec. Mało? Nie – dużo i dobre. Przynajmniej tak twierdzą wspominający „mityczny Hortex”. I wszystko z naturalnych składników. A czy było drogo? Menu niestety nie podaje cen, jedynie ustaloną wagę podawanych produktów. Ale skoro ludzie chodzili... Ustalmy więc dyplomatycznie, że było dużo, dobre i stosunkowo tanio. A czy to fakty, czy sentyment podkreślił jakość smaku przeszłości, jest bez znaczenia. Grunt, że menu pozostało – czyli wnieśmy toast: „niech żyją dżs-y i dobra pamięć!”. A toast – oczywiście koktajlem.

Menu : Cocktail Bar „Hortex”, Olsztyn : Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, [197?], 4 s., il.

* Firma „Hortex” była wówczas – jeszcze jako Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego – przede wszystkim dostawcą polskich wyrobów rolno-spożywczych do krajów Europy Środkowo-Wschodniej oraz producentem mrożonych warzyw i owoców, jak również tego typu przetworów. Po zmianach organizacyjnych związanych m.in. z transformacją ustrojową „Hortex” funkcjonuje do dziś.

Wytwórnik

dla wybrednych
konsumentów

ANITA ROMULEWICZ

Jeśli można pożerać książki, pochłaniać je no-cami, nie mogąc oderwać się od lektury, to śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że otaczają nas czytelnicy-konsumenci. O ile jednak socjologiczne zjawisko konsumpcjonizmu oceniać należy w kategoriach negatywnych, o tyle z objadania się społeczeństwa książkami powinniśmy się jedynie cieszyć. Choć i tu łatwo o nadwagę (czytaj przesadę), a ta w niczym nie jest dobra.

Skoro jednak natura wyposażyla nas w garnitur komórek odpowiadających za skłonność do ulegania słabościom, to grzeszmy z klasą.

Sięgajmy po książki najsmaczniejsze, delektujmy się przyjemnością, nawet jeśli trwa ona zaledwie chwilkę. A chwilkę zajmuje właśnie zabawa z Wytwórnikiem. To zwykłe zeszyty do kolorowania i pracy kreatywnej, ale za to graficznie piękne jak torcik z wisienką. Wytwórnik domowy. Dorysowanek-kolorowanek Agaty Królak oraz Wytwórnik kulinarny Katarzyny Boguckiej i Szymona Tomiło wypatrzyłam w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie, na wystawie zorganizowanej z okazji jubileuszu 70-lecia olsztyńskiego wydawnictwa OZGraf. Za ten drugi drukarnia otrzymała w tym roku kolejne już wyróżnienie w kategorii Books&Seeds na prestiżowych Targach Książki dla Dzieci w Bolonii. Punktem wyjścia do tego kulinarnego skoroszytu jest kuchnia, a sytuacje opisane na różnych stronach do-



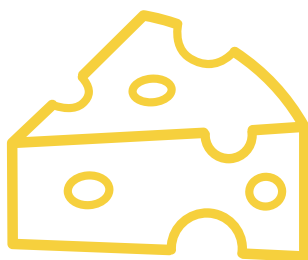
stosowane do indywidualnych sytuacji czytelników. Całość zaprasza do refleksji na temat codziennych aspektów związanych z żywnością i odżywianiem. Zadania są zabawne, uczą i pozwalają na rozwijanie wyobraźni dziecka w towarzystwie bliskich. Dorosłych natomiast zachwyci świetna grafika nawiązująca do dobrych wzorów polskiej plastyki lat 50. XX w. W obu zeszytach kreatywnych gołym okiem widać talent i pomysłowość artystów, zawodowych ilustratorów, plakacistów i grafików.

Namawiam zatem do stania się świadomym konsumentem, wybierającym z oferty czytelniczej to, co najlepsze. A wiem, że po Wytwórnikach nabierzecie apetytu na więcej dobrych książek, nawet jeśli to tylko „jednorazówki”. I, w przeciwieństwie do reguł zachowania przy stole, czasem warto być nieco wybrednym i sięgać po to, co najlepsze.

Agata Królak, Wytwórnik domowy, Wytwórnia 2013.

Katarzyna Bogucka, Szymon Tomiło, Wytwórnik kulinarny, Wytwórnia 2014.

Książka, *że palce lizać,* czyli kto zwędził dziury od sera?



ANITA ROMULEWICZ

Do czego służy mleko? No jak to „do czego”! Do picia oczywiście – odpowie każde dziecko. Od tego się rośnie, a zęby są mocne i zdrowe. Maluchy popiszą się jeszcze wiedzą, że z mleka powstaje jogurt, i twaróg, i serek, taki z dużymi dziurami. Ale zaraz potem, ktoś przypomni sobie, jak to słynna egipska królowa Kleopatra zażywała odmładzających kąpeli w mleku, i doda, że dzisiaj to niejedna dama marzy, aby tak móc popławić się w mleku. Jednak mało komu przyszłoby do głowy, że z mleka można wyczarować cały świat, a jeśli nie świat, to już na pewno niezwykle hotel na Mazurach.

Takie miejsce pełne czarów i niesamowitych gości odkrywa przed młodymi czytelnikami Agnieszka Stelmazyk, autorka książki pt. *Hotel pod Twarożkiem*. W jednym z mazurskich lasów, choć nie wiadomo dokładnie gdzie, na Zuzankę czekają niezwykle przygody. Historia, która początkowo budzi zdumienie i niedowierzanie, wciąga jak zapach knedelków z jagodami obficie polanych śmietanką. A takie właśnie rarytasy czekają na mieszkańców witanych przez uroczą recepcjonistkę – krowę Szarlotkę. Spotkać tu można niejakiego Wampirzyckiego, aktora z Bollywoodu, unikającego (jak światła!) wścibskich paparazzich. Pokoje zajmuje także nieco podejrzana rodzina arystokratów z Francji zadzierających serowe nosy: sławny pleśniowy ser, markiz de Valbon, w którego żyłach płynie błękitne mleko, serowa dama w kostiumie od Coco Chanel oraz panny Cheddar i Brie, piękne, że fuu, fuu.

KTO ZWĘDZIŁ DZIURY OD SERA?

Czy winną okaże się pokojówka Matylda Serwatka? Czy na pewno poza podejrzeniem jest Ser (znaczy Lord) Królewski w pelerynie z parafiny i brodą z pleśni? Co myśleć o Dżinie-poecie mieszkającym w kartonie od mleka? A może za aferę odpowiedzialne są sprytnie koty łowiące szczury na serową przynętę? Tego dowiedzą się tylko ci, którzy sięgną po *Hotel pod Twarożkiem*.

Jak każdy hotel, także ten „Pod Twarożkiem” ma swoją specjalność. A jest nią mleczne SPA. Zresztą wszystko tu jest z mleka, włącznie z doskonałą obsługą hotelową. W kuchni uwija się kuchcik Masełko przepasany papierowym fartuchem i Pani Maślankowa w czepku z kapselka. Na zapleczu, dzięki ciężkiej pracy kaprała Kremówki powstają najlepsze na świecie lody z owoców leśnych. Zaś o wygodę gości dba ser Edek Edamski – wesoły boy hotelowy.

Hotel pod Twarożkiem to książka apetyczna z kilku powodów. Nie tylko ze względu na kulinarny temat, ale przede wszystkim na wykonane z dużym smakiem ilustracje Marcina Piwowarskiego. Ten kielecki artysta stworzył soczyste barwne, ale nie przesłodzone rysunki, które oczarują małych czytelników. Z kolei autorka, Agnieszka Stelmazyk, jak sama się do tego przyznaje, wielką miłośniczką przyrody, osadziła niemal czarodziejską fabułę w malowniczym rodzimym krajobrazie (ja stawiam na Puszcę Piską!). Mazury jawią się tu jako tajemnicza, czasem mroczna kraina mlekiem płynąca, gdzie warto zabłądzić, aby wypocząć blisko natury.

Z tych właśnie powodów należałoby zwrócić na tę książkę uwagę bibliotekarzy pracujących z dziećmi. Właściwie zarekomendowana może wesprzeć rodziców dzieci-niejadków. Biblioteka może za to stać się miejscem do realizacji ciekawych pro-

jektów z zakresu edukacji regionalnej z dziedzictwem kulinarnym w tle. Sama opowieść doskonale sprawdziłaby się także jako inspiracja do zajęć logopedycznych, gier terenowych z zagadką lub chociażby konkursu na scenariusz teatralny.

Hotel pod Twarożkiem włączony został także do serii „Zakrecone opowieści” renomowanego już wydawnictwa Zielona Sowa. Nie bez przyczyny: autorzy doskonale zdają sobie bowiem sprawę z tego, jak ważną rolę w literaturze dla dzieci odgrywa intryga i humor. A samotny pensjonat gdzieś głęboko w lesie aż prosił się o solidną dawkę napięcia. W tym przypadku sprawą śmierzącą jak pleśniowy ser okazała się kradzież bezcennych diamentowych dziurek serowych od Tifanowskiego. Czy winną okaże się pokojówka Matylda Serwatka? Czy na pewno poza podejrzeniem jest Ser (znaczy Lord) Królewski w pelerynie z parafiny i brodą z pleśni? Co myśleć o Dżinie-

-poecie mieszkającym w kartonie od mleka? A może za aferę odpowiedzialne są sprytnie koty łowiące szczury na serową przynętę? Tego dowiedzą się tylko ci, którzy sięgną po *Hotel pod Twarożkiem*. Czeka ich nie tylko rozwiązanie zagadki, ale i dobra zabawa. Toteż ser(decznie) polecam!



książkowe OBŻARSTWO

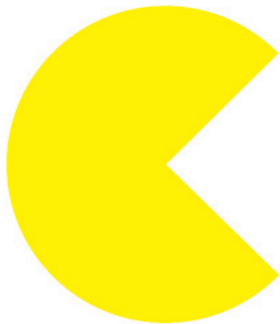
MONIKA KOWALEWSKA

NIE OD DZIŚ WIADOMO, ŻE NA WIOSNĘ OBŻERAĆ SIĘ NIE WYPADA, gdyż w miesiącach letnich należy wyglądać „w miarę” przyzwoicie. Obżarstwo zwykle zaczyna się zatem jesienią, kiedy ciało chowa się przed ludzkim spojrzeniem, by w chłodne zimowe wieczory osiągnąć swój punkt kulminacyjny. Pożeramy wtedy „małe” słodkie co nie co, zagryzając słonymi przekąskami i popijając ciepłym kakao.

Nasza materia szybko wchodzi w stan błęgiego letargu, zaś dusza, nadal złakniona pokarmu, upomina się o swoją porcję kalorii. Powoli wysuwamy zatem rękę w kierunku regału, który zawsze wydaje się stać za daleko, i sięgamy po jeden z leżących tam wypieków. Decyzja nigdy nie jest łatwa. Regał, niczym piekarnia o świcie, oferuje półki pełne najbardziej wyśmienitych specjałów. Kusi zapach, wygląd i szelest przesuwanych kartek. Niestety, tak jak w przypadku każdego produktu, także i tu musimy pilnie przyjrzeć się etykietce. Przede wszystkim należy uważać na skład, bowiem trzeba pamiętać, że wygląd to nie wszystko. Najważniejsze jest przecież to, co w środku. Zdarzają się książki kuszące opakowaniem, lecz o niskiej jakości, oraz zwykłe, z nieszczerze pięknym obliczem, jednak o wyjątkowo wysublimowanym wnętrzu. Bywają egzemplarze okazałe i ciężkie w środku, jak również malutkie i lekkostrawne pozycje kieszonkowe, tzw. pockety. Jednym słowem dla każdego coś miłego, choć bezgraniczne obżarstwo może grozić niestrawnością. O ból brzucha, w tym przypadku głowy, przyprowadzają co bardziej czytanych tytuły z odwiecznym wątkiem romansowym w tle, zaś tych mniej wybrednych patetyczne pozycje rodem z klasyki literatury światowej – trudne już w założeniu i niemożliwe do połknięcia.

Po długotrwałym karmieniu dzieci sienkiewiczowskim groszkiem z marchewką i szpinakiem a'la Prus ponowne zetknięcie się z wybitnymi autorami polskiej prozy grozi

zadławieniem. Jednak są i tacy, którzy chętnie chwalać się posiadaniem w swojej spiżarni pozycji pobłogosławionych przez nigdy niezachwiany kanon. Tychże z kolei podzielić można na kilka grup. Przede wszystkim istnieje nieliczna kompania tych, którzy książki czytają z zapalem, a więc ich obżarstwo nie zna granic. Można odnieść wrażenie, że umiejętność tę wyjedli, czy też wypili, z mlekiem matki, która już od najmłodszych lat pielęgnowała kulinarne upodobania swoich pociec. Julian Tuwim, Jan Brzechwa, Hans Christian Andersen i potwornie niesmaczni Bracia Grimm to jadłospis obowiązkowy. Po przystawkach przychodzą Astrid Lindgren, Lucy Montgomery i Juliusz Verne, wyparci ostatnio przez nowsze smaczki, jak choćby seria o Harrym Potterze J.K. Rowling czy Opowieści z Narnii C.S. Lewisa. To, co przychodzi potem, znane jest każdemu – lektury szkolne. O zgrozo! – zawołają niektórzy, jednak dla tej zacnej ligi niezwykłych pożeraczy książek i ten pokarm nie stanowi problemu. Połykają zadane pozycje jedna za drugą – żadna nie staje im w gardle, wręcz przeciwnie – przechodzi gładko, po czym rozkłada się powoli w zakątkach umysłu. Rozsmakowanych uczniów zatrzymuje dopiero egzamin maturalny, kiedy to z przykrością fašzerują się zbędnymi informacjami o zupełnie niezrozumianych całkach i nazbyt licznie występujących pierwiastkach. Wynagrodzeniem wszystkich trudów staje się chwila, w której otwiera się przed nimi niczym nieskrępowana karta wydawnicza z napisem „Menu”. Wolny wybór aż do października. Co sprzy



Po długotrwałym karmieniu dzieci sienkiewiczowskim groszkiem z marchewką i szpinakiem a'la Prus ponowne zetknięcie się z wybitnymi autorami polskiej prozy grozi zadławieniem.

niejsi wybierają potem studia humanistyczne, w tym wszelkiego rodzaju filologię, by – pod przykrywką studenckich obowiązków – pożerać kolejne, zgoła niewinne, ofiary książkowe. Inni wolą tę przyjemność pozostawić w sferze hobby i poświęcają jej wolne popołudnia oraz weekendy. Kryzys nadchodzi wraz z wyborem pierwszej pracy, szukaniem odpowiedniego lokum i zakładaniem rodziny. W codziennym biegu zaczyna brakować czasu na wygodne śniadanka, wczesne obiady i późne kolacje – książkowe uczyty odchodzą w zapomnienie. W nowym mieszkaniu zawsze znajdzie się jednak kąt, gdzie miłośnicy czytelniczego obżarstwa umieszczają swoje najcenniejsze skarby – słodkie ciasteczka, pachnące muffiny, małe lizaki i tort z wisienką.

Tak, uzależnienie jest silniejsze nawet od natłoku obowiązków i permanentnego braku czasu. W piątkowe wieczory, sobotnie ranki i niedzielne popołudnia uciekają więc do swoich ciemnych i ciepłych spiżarni, by tam, z dala od wzroku innych ludzi, delektować się smakiem tych wszystkich specjałów. Niczym żarłoczny mól książkowy pochłaniają stronę za stroną, kartkę za kartką, rozdział za rozdziałem, aż dojdą do okładki. Potem odnoszą wyjedzony w środku egzemplarz i odchodzą z pełnym brzuchem (pamiętajmy, że w tym wypadku jest to głowa). Tak, jest ich niewielu, mówi się nawet, że to gatunek stopniowo już wymierający. Są jednak nadzieje, że, tak jak dinozaury, zabije go dopiero wielka kometa lub wybuch wulkanu – zdania są podzielone.

Na Ziemi jest jednak wiele gatunków, które mają się świetnie. Jednym z nich jest kuzyn prawdziwych książkowych pasibrzuchów –

żarłoczny tylko z pozoru – obżartuch imitator. Brzmi strasznie, gdyż niniejszy okaz taki w istocie jest. Ów pozorant czytelniczy jest zjawiskiem starym jak druk. Pierwsze książki, jak każde prekursorskie danie, musiały mieć i odpowiednią cenę, to zaś w prostej linii przekładało się na zawężony krąg bogatych odbiorców, którzy, dla tuczenia jedynie własnego ego, kupowali ich co niemiara, by potem ustawić na najwyższej półce szczelnie zamkniętego regału i cieszyć nią oko, nie zaś pusty brzuch – umysł. Tradycja ta kultywowana była przez pokolenia, dzięki czemu przetrwała aż do czasów współczesnych. Dziś również spotkać możemy fanatycznych kolekcjonerów nigdy nie czytanych książek, które zamieszkują smutne regały pustych intelektualnie mieszkań. Obżartuch imitator jest jednak stworzeniem tak dziwnym, jak fascynującym. Posiada on zwykle w swojej karcie dań najznamienitsze dzieła literatury światowej: Tomasz Mann, Elfriede Jelinek, Wiesław Myśliwski i koniecznie James Joyce. Biblioteczka musi być przecież na jakimś poziomie. Pielęguje je, czyści, zbiera zalegający kurz, dostawia kolejne egzemplarze w kolejności alfabetycznej, według koloru lub wielkości, lecz nigdy nie próbuje ich skosztować, choćby pierwszej strony. Czasami tylko wyciągnie, popatrzy i chowa – trudno powiedzieć z jakiego powodu. Zdarza się, że jakiś gość, porażony wielkością zbioru, próbuje dociec istoty rzeczy, lecz próżne wydają się jego trudy. Dumny właściciel chwali się, wyciąga, pokazuje, przyciśnięty do muru zacytuje znany fragment umieszczony na okładce, jednak na tym kończą się jego występy. Jakże trudne musi być życie pozoranta wiecznie uwikłanego we własne autoimaginacje.

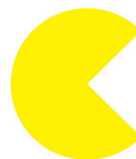
Jednak i on nie należy do najgorszych. Istnieje również pewien podgatunek owego obżartucha imitatora. Otóż bywają i tacy przedstawiciele opisanej społeczności, którym zakup prawdziwych książek – z wielu powodów, znanych najpewniej tylko im samym – jest wysoce nie w smak. Rodzi się tu wszak pewien problem natury kulturalno-obyczajowej. Zwyczaj nakazuje, by w każdym dobrym polskim domu nie zabrakło zarówno jadła i napoju, jak i kilku egzemplarzy znanych wydawnictw. Półki zdobić powinny zatem pozłoczone nazwiska wybitnych pisarzy. Do pozycji obowiązkowych z całą pewnością zaliczyć należy znaną wszystkim, chociażby z tytułu trylogię Sienkiewicza, zacnego Pana Tadeusza Mickiewicza, czy Przedwiośnie Żeromskiego. Mogą trafić się również pisma filozoficzne, religijne oraz różnego rodzaju albumy – wszakże nagrody na zakończenie roku szkolnego rozdają dzieciom różne. I to jednak nie wyczerpuje obżartuszej genealogii. Wydawałoby się, że jaka książka jest, każdy widzi, i zaglądać do niej nie trzeba, by wiedzieć, że to, co stoi na półce, jest nią w istocie. Myli się jednak każdy, kto rozumie podobnie. Otóż ktoś niezwykle kreatywny (innowacyjność jest teraz w modzie) wpadł na genialny pomysł zamiany zwykłych, niemodnych już książek o wnętrzu wypełnionym papierowymi kartkami na nowe, niezwykle praktyczne książkopodobne twory kartonowe. Są lekkie, łatwo zbiera się z nich kurz, a kartki są w niej całkowicie niepotrzebne, bo i czytać ich nikt nie zamierza. Skoro produkt powstał, znaleźli się także i jego konsumenci. Dzięki temu możemy dziś, ku własnemu zdziwieniu, natknąć się gdzieś na owe dziwne konstrukcje wypełniające półki wystaw sklepowych, gabinetów niezwykle ważnych osobistości lub mieszkańca przeciętnych zjadaczy chleba o aspiracjach zgoła wielkomiejskich. Koszmar każdego bibliofila przeradza się zatem w najprawdziwszą rzeczywistość. Nie ma chyba jednak wątpliwości, że tak jak różne są książki, różni byli, są i będą także ich zjadacze. Jak mawiała Coco Chanel: „Moda przemija, styl pozostaje”, więc należy mieć nadzieję, że prawdziwych książkowych obżartuchów nigdy nie zabraknie. A przepis na ucztę? Każdy musi znaleźć sam.

Congratulations!

TOP TEN

RANK	SCORE	LVL	NAME
1ST	7620	75	HORACY
2ND	7280	74	ECO
3RD	6958	65	DUKAJ
4TH	6510	60	MANN
5TH	6045	58	NORWID
6TH	5412	46	GOETHE
7TH	4985	37	STAFF
8TH	4720	30	PRUS
9TH	3852	24	KAFKA
10ST	2547	15	TUWIM

LOW SCORE GAME-OVER!



3iblioteka

jako trzecie miejsce

ZARAZ PO SKLEPIE I KUCHNI

BARBARA KAZIMIERCZAK

Jedno z zadań biblioteki XXI wieku to sztuka przetrwania. Nie było ono, co prawda, *explicite* ogłaszane z jakichś programach instytucji kultury na nowy wiek, ale dla wielu jest jasne, że konieczność uzasadniania swojej racji bytu stanowi chleb powszedni bibliotekarzy. Tym chętniej sami zainteresowani uciekają się do coraz to bardziej obrazowych i jednoznacznych metod dialogu ze światem. Jedną z nich są chwytliwe hasła.

Czytelnicy zdążyli już się przyzwyczaić, że biblioteka to *Twój czas, Twoje miejsce*. I bardzo dobrze. To jednak nie wszystko. Od kilku lat mówi się również, że biblioteka to trzecie miejsce. I tu nawet najmniej zainteresowany losem bibliotek zapyta, co to znaczy?

Z grubsza znaczy to tyle, że bibliotekarze odwołują się do tezy północnoamerykańskiego socjologa, Raya Oldenburga, który w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku na kartach niełatwo przetłumaczyć dotąd na polski książki *The Great Good Place* (Parragon Books, Nowy Jork 1989) stwierdził, że biblioteki po domu i pracy stanowią trzecie miejsce ludzkiej samorealizacji. Biblioteka staje się w oczach Oldenburga miejscem pozbawionym wad pracy i przywar domu. Można w nim oddychać i nie patrzeć na zegarek. Wszak w bibliotece nie pracujemy zarobkowo, nie sprzątamy, nie gotujemy, nie robimy miliona rzeczy, których robić nie lubimy, a inaczej trzeba z racji obowiązków zawodowych lub domowych konieczności. Za drzwiami biblioteki zostawia się większość problemów, a wchodzi się w przestrzeń szeroko rozumianego komfortu. Oldenburg, jak to socjolog, opowiada jeszcze później o tym, jak to w bibliotekach rozwija się ten szczególny typ więzi społecznych, które wytwarzają społeczność lokalną, ta zaś jako kapitał tylko czeka na wykorzystanie jej energii dla dobra wspólnego. I tak dalej.



Ta parasocjologiczna opowieść o dobrej bibliotece w świecie złych instytucji nastawionych na materialny zysk trafia do serc rozmaitej maści ideowców, humanistów i ogólnie ludzi, którym się w życiu nie powiodło, więc wybrali alternatywne ścieżki rozwoju. Teza Oldenburga zyskała popularność wśród działaczy kultury, przez co raz na jakiś czas można ją usłyszeć jako argument w dyskusjach o racji bytu bibliotek. I wrażliwi na książki tego świata jak jeden mąż zgadzają się z Oldenburgiem. Hmm... Czy aby nie za pochopnie?

Jakby tak ostudzić entuzjazm i neutralnie odnieść się do koncepcji biblioteki jako trzeciego miejsca, wypada zapytać, czy jest się z czego cieszyć, że biblioteka to trzecie miejsce? Że trzecie? Nie pierwsze, nie drugie, tylko trzecie, gdzie sterczący życiem człowiek wlece się ostatkiem sił, żeby się jeszcze dobić po dniu pracy i domowych utarczek, i poczytać w gazecie o polityce i innych patologiach? W bibliotekarskim optymizmie tkwi coś postmodernistycznego. Jest to znak czasu, który zdradza upadek klasycznych ideałów. W starożytnych Atenach olimpiadę wygrywał najlepszy. Było jedno zwycięskie miejsce, reszta mogła cieszyć się z samego uczest-



nictwa. A dziś ludzie kultury cieszą się, że jakiś Oldenburg, facet średniej popularności, a socjolog zagadkowej klasy, ich zauważył i poświęcił im swą koncepcję o takiej mocy przekonywania, że ta i tak trafia do przekonanych.

Co więcej, zdaniem Oldenburga status biblioteki jako trzeciego miejsca daje jej przewagę nad kawiarniami, restauracjami i tym podobnymi w tym sensie, że jest bezstresowa. W bibliotece panuje atmosfera relaksu. To znaczy ma panować, zakłada autor. No, to teraz już trzeba zapytać Oldenburga, czy on był kiedyś w jakiejś bibliotece? Czy nie zaznał walki w tłumie czytelników o wczorajszy dziennik? Czy nie musiał wpisywać się do zeszytu wbrew osobistym zastrzeżeniom do zeszytów? Czy nie pogwałcono jego wolności osobistej, prosząc o ucieszenie, gdy ten chciał być głośno? Czy nie zamykano biblioteki o dziewiętnastej, podczas gdy przyszedł do onego przybytku o osiemnastej pięćdziesiąt osiem z nadzieją na wieczór z lokalną prasą? I wreszcie, czy pozwolono mu zjeść pizzę z potrójnym serem, gdy potrzebował tej pizzy, tego sera i poczucia swobody nad ostatnią stroną *Przeminęło z wiatrem*? Czy ktoś jeszcze powie, że w bibliotece człowiek się nie zdenerwuje? W bibliotece spokojnie robić sobie, co się



chce, w tym jeść do woli, może co najwyżej rybek cukrowy (*lepisma saccharine*) albo mól ziarniak (*nemapogon granel-lus*) – od starodruków aż uszy im się trzęsą – ale nie człowiek.

Jakby tak przeprowadzić sondę na temat, gdzie najczęściej chodzisz, żeby się odstresować, na pierwszym miejscu pewnie znalazłby się sklep. Proszę się nie wstydzić. Nawet książki gdzieś się kupuje, prawda? Sklep to miejsce, w którym wyzwała się instynkt łowcy i zachowania stadne, daje się upust konsumenckim żądom. Na drugim będzie kuchnia z jadalnią, czyli ta część domu, gdzie konsumpcja nabiera właściwego kształtu. Na trzecim może być praca, o ile jest się szefem. Na czwartym może dom – wersja dla tradycjonalistów. Na piątym spa. Jeśli jednak bibliotekę potraktować jako galerię książkową z możliwością konsumpcji dóbr kultury, która niczym domowe pielesze pozwala się wyciszyć, to ma szansę być nie na trzecim, nie na drugim, a na jedynym miejscu w rankingu nieprzymuszonych wyborów. Biblioteka jako pierwsze miejsce – to byłoby coś.

„Co za nami, co przed nami?”

26 marca 2015 r. sześćdziesięciu bibliotekarzy bibliotek publicznych z województwa warmińsko-mazurskiego uczestniczyło w konferencji pt. „Co za nami, co przed nami” zorganizowanej przez WBP w Olsztynie w celu podsumowania dokonań minionego roku i zapoznania się z planami instytucji na rok 2015.

Warmińsko-Mazurska Biblioteka Cyfrowa

8 maja 2015 r. oficjalna inauguracja działalności Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Cyfrowej. WMBC obecnie prezentuje zasoby Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emilii Sułkertowej-Biedrawiny w Olsztynie, w przyszłości będzie również platformą udostępniającą publikacje innych regionalnych bibliotek, ośrodków, a także osób prywatnych.

WAWRZYN – Literacka Nagroda Warmii i Mazur

20 maja 2015 r. w WBP w Olsztynie wręczono po raz jedenasty Wawrzyn – Literacką Nagrodę Warmii i Mazur przyznaną głosami kapituły Michałowi Olszewskiemu za zbiór reportaży *Najlepsze buty na świecie*. Nagrodę czytelników otrzymał Mariusz Sieniewicz za książkę *Walizki hipochondryka*. A sama nagroda Wawrzyn – Literacka Nagroda Warmii i Mazur została wyróżniona 18 maja 2015 r. prestiżowym znakiem „Produkt Warmia i Mazury”.

Bibliotheca Bona

20 maja 2015 r. trzy biblioteki publiczne z Warmii i Mazur otrzymały tytuł Bibliotheca Bona 2014. To wyróżnienie przyznawane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie dla biblioteki publicznej za szczególne osiągnięcia w minionym roku. Wyróżnienie za rok 2014 otrzymały: Miejska Biblioteka Publiczna w Działdowie, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Piszcu oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Świątkach.



WOJEWÓDZTWO
WARMIŃSKO-MAZURSKIE

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W DZIAŁDOWIE



NAJBLIŻSZA RODZINA

FILIA BIBLIOTECZNA W SZPITALU
(SPZOZ SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ)

MIEJSCE STAŁEGO POBYTU

ul. Wolności 64A, 13-200 Działdowo

RODOWÓD

z lipca 1945 r.:

otwarcie Biblioteki Miejskiej w Działdowie

WIEK

70 LAT

ZNAKI SZCZEGÓLNE

- Biblioteka hybrydowa – połączenie książki tradycyjnej z cyfrową (i-buki)
- Bogaty księgozbiór: muzyka, film, audiobooki
- 6 DKK dla różnych grup odbiorców, w tym dla skazanych w Areszcie Śledczym
- Turniej Gier Komputerowych (2 edycje już były)
- Klub Malucha
- Klub Rękodziela
- Rajd rowerowy „Odjazdowy Bibliotekarz” – ponad 100 cyklistów

MOTTO

„BIBLIOTEKA CHRONI PRZESZŁOŚĆ
I TWORZY PRZYSZŁOŚĆ”

M. GORMAN

KIERUNEK PODRÓŻY

- dalszy rozwój kolekcji zbiorów służącej mieszkańcom Działdowa
- „EkoPaka” – zamykamy obieg surowców
- gra miejska – „Filmożercy”
- Dyskusyjny Klub Filmowy
- edukacja nieformalna w bibliotece



TALENTY

- umiejętność współpracy z różnymi grupami w środowisku lokalnym
- aktywne poszukiwanie i udział w różnych projektach
- kompetentność i różnorodność zespołu: bibliotekoznawca, socjolog, filolog, pedagog i informatyk

WAŻNA LICZBA

- 6 listopada 2014 r.: otwarcie nowej siedziby
- 20 maja 2015 r.: wyróżnienie w kategorii bibliotek miejskich Bibliotheca Bona 2014

Zespół redakcyjny:
Sylvia Białecka, Agata Kulbicka,
Andrzej Marcinkiewicz - przewodniczący,
Renata Pietrulewicz, Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka,
Adrianna Walendziak

Grafika: Iwona Bolińska-Walendzik
Redakcja techniczna: Sylvia Białecka, Agata Kulbicka

Menu

Oferta śniadaniowa

Śniadanie u Tiffaniego
Jedz, módl się, kochaj

Przystawki

Kwiat kalafiora
Smażone zielone pomidory

Dania główne

Uczta Trymalchiona
Uczta dla wron

Desery

W malinowym chruśniaku
Niebieskie migdały

Drinki

Zbrodnia i kara
Duma i uprzedzenie

Dla dzieci

Wszystko tylko nie mięta